

PIERWSZE PUNKTY W LIDZIE

GARBARNIA—RUCH 2:1 (2:1)



Fragment z meczu Garbarnia—Ruch pod bramką Krakowian, od lewej Jakubik i Stankusz, od prawej Piątek i Wilimowski.

Kraków, 29 marca.

Pod dobrymi, jeśli idzie o sam fakt sensacyj, auspiciami rozpoczął się tegoroczny start Ligi Polskiego Związku Piłki Nożnej. Benjaminek Ligi, krakowska Garbarnia, której forma, dotychczas zastraszająca, napawała obawą kierownictwo klubu o jego losy, potrafiła pokonać pięciokrotnego mistrza Polski, Ruch (Wielkie Hajduki), sięgającego po raz szósty po ten zaszczytny tytuł.

Mało kto z obecnych na zawodach widzów

przeczował sensację.

aczkolwiek ze względu na patryjotyzm lokalny, jej się poprostu domagał. Garbarnia odczuwała, iż ma za sobą całą publiczność, życzącą jej zwycięstwa — za wyjątkiem tylko grupy śląskiej, przybyłej specjalnie na powyższe zawody — i z miejsca przypuściła *generalny* atak na bramkę Ruchu, który przeszedł do obrony i stracił rezon — jak się później okazało — na cały nawet mecz. Znikła zupełnie pewność w drużynie śląskiej, zanikło także i zgranie, a z wielkich nazwisk, jak Wodarz, Wilimowski, czy nawet Peterek pozostała rozbita gromada, onieśmielona twardym naporem przeciwnika.

Mecz rozstrzygnął się

w pierwszej połowie,

gdy niepohamowany nacisk napadu Garbarni, wspieranego dobrze przez defensywę, przyniósł jej dwie bramki, zdobyte przez Pazurka (z rzutu wolnego), oraz Wróbla, po pięknym przeboju z dalekiego a celnego strzału. Odpowiedź Ruchu była słaba, bo ograniczyła się do bramki, strzelonej tuż przed pauzą z rzutu wolnego przez Giezmę, nie bez winy bramkarza Garbarni, Jakubika.

Druga połowa nie przypominała żywej i emocjonującej pierwszej części meczu. Młodzieńczy zapał ustąpił miejsca teraz wolnej, systematyczniejszej pracy, ale *nie wspartej należyłą kondycją*. W szeregach Garbarni *rwać się zaczęło*, zaczęło myśleć o defensywie i utrzymaniu zwycięstwa. Wykorzystuje to przeciwnik, który jest *nieraz panem boiska*.

Do wywiezienia jednego, a nawet i dwu punktów z Krakowa

było już niedaleko.

Dwie dziecinnie łatwe pozycje na kilka minut przed końcem same się prosiły Wilimowskiego o ich wyzyskanie, cóż kiedy niedysponowany nerwowo, napastnik Ruchu, któremu w pierwszej połowie niewiele się udawało, nie umiał się opanować i bądźto trafił w ręce bramkarzowi, bądź też przebił ponad poręczką.

* * *

Tak więc pierwszy mecz przyniósł razem i *pierwszą sensację*. Nie mógł on oczywiście stać na wysokim poziomie, bo przecież to dopiero początek sezonu. Nie mógł on też i rzucić wiele światła na rolę, jaką obie drużyny mogą odegrać w tegorocznej kampanji mistrzowskiej.

W każdym razie, mimo zwycięstwa zasłużonego, ze względu na wielką dozę ambicji, jaką włożyła drużyna Garbarni, nie można o niej powiedzieć, ażeby miejsce w Lidze miała już *zapewnione*. Widzi się tam

sporo słabych punktów.

które się proszą o wymianę. Nie błyszczą już tam np. talentem od dłuższego czasu ani Polus, ani Skóra, debiutant Wróbel pozyskany z „Wawelu”, poza piękną bramką,

nie wypadł nadzwyczajnie a wiele silnych dawniej punktów jak żelazny pomocnik Wilczkiewicz, już się postarzało.

Drużyna Ruchu natomiast, mimo porażki, stanowi zespół, z którym

każdy musi się liczyć.

Mimo, iż są tam także *widoczne luki*, mimo iż wypadła słabiej, niż w ub. latach, to jednak jest tam siła, twardość, są *indywidualności*, jak Wilimowski, Giezmę, Wodarz, które mogą zaważyć zawsze na szansach i odegrać decydującą rolę, gdy idzie o wynik meczu.

Jedna tylko zmiana niekorzystna daje się zauważyć w drużynie śląskiej, jest nią słabsza obecnie gra *pomocy*. Ale gdy się zważy, iż w linii tej wystąpiło trzech *młodych*, ale i utalentowanych zawodników — to niewiadomo, czy ta zmiana chwilowa z ujemnym rezultatem przeprowadzona, w przyszłości z *procentem* nawet się nie opłaci.

W każdym razie wrażenie epilogu tych zawodów było *niezwykłe*. Wiadomość o porażce Ruchu była powszechnie przyjmowana z *niedowierzaniem*, a przedewszystkiem na *Śląsku*.

* * *

Mecz Garbarnia—Ruch był tylko jakby wstępem do rozpoczynającej się batalii li-

nera Kossoka będzie *twardym dla Wisły orzechem do zgryzienia*. Krakowianie wystąpią w *nowym* składzie, który w paru punktach będzie się różnił od zeszłorocznego. Nie będzie nietylko Madejskiego, ale także Habowskiego i Sitki. Przy znanych jednak rezerwach klubu krakowskiego nie powinno to stanowić specjalnego ubytku.

W Warszawie: *Warszawianka* będzie mieć za przeciwnika *Ruch*, który po porażce krakowskiej będzie dążył za wszelką cenę do *rehabilitacji*. O *Warszawiance* słyszano, iż przechodzi kryzys wewnętrzny. Ostatnio jednak nastąpiła tam reorganizacja pracy w kierownictwie sekcji piłki nożnej i mecz niedzielny będzie dlań *wielką próbą i egzaminem*.

We Lwowie *Pogoń* spotka się z *niedzielnym pogromcą Ruchu, Garbarnią*. Spotkanie lwowskie wykaże, czy sukces zespołu krakowskiego nie był *przypadkowym* z jednej strony, a z drugiej pozwoli na nabranie wyobrażenia o tegorocznych możliwościach reprezentantów Lwowa, skąd słyszano ostatnio wiele pomyślnych wiadomości.

W Poznaniu *Warta* powinna nie mieć trudnej przeprawy z benjaminskim Ligi, *Union Turingiem*. Dobra forma Poznańczyków, którzy rozegrali liczne spotkania treningowe, przemawia raczej za ich zwycięstwem. Łodzianie walczyć będą napew-



Fragment z meczu Garbarnia—Ruch, od prawej Wilimowski, Soldan i Lesiak.

gowej, która w najbliższą niedzielę, dnia 2-go kwietnia

ogarnie wszystkich partnerów.

Gwizdek sędziowski odezwie się we wszystkich ośrodkach, gdzie są tylko kluby ligowe, które wystąpią *niejednokrotnie z nowopozyskanymi graczami*.

W Krakowie spotkają się *Wisła i Polonia*. Walka będzie napewno niezwykle zacięta, gdyż drużyna warszawska jest już w *dobrej formie*. Świadczą o tem dobitnie jej ostatnie zwycięstwa, jak dwucyfrowe nad radomską Bronią, oraz nad ligowym zespołem łódzkiego Union-Touringu (3:1), odniesione ub. niedzieli. Drużyna *Szczepaniaka i Nyca*, kierowana przez znanego tre-

no z wielką ambicją, a to jest czynnik, który często decyduje.

W Chorzowie wreszcie spotka się *AKS z Cracovią*, której forma jest narazie *nieskrystalizowana*. Były lepsze i gorsze dni w dotychczasowych próbach treningowych. Oczywiście, zważywszy obcy teren, każdy punkt wywieziony ze Śląska, oznacza *ogromny sukces*, który jest jednak bardzo trudny do osiągnięcia. Nie jest on jednak znowu niemożliwy, gdyż forma AKS-u nie będzie chyba wobec braku spotkań ostatnio z silnymi przeciwnikami, rewelacyjną.

A więc w najbliższą niedzielę będziemy mieli już pierwszą tabelę ligową i zobaczymy w niejednym wypadku nowe postacie na boisku.



Drużyna Garbarni, od lewej: Polus, Wróbel, Lesiak, Skóra, Nowak, Pazurek, Soldan, Stankusz, Piątek, Jakubik i Wilczkiewicz.



Drużyna Ruchu, od lewej: Peterek, Tatuś, Brom, Wilimowski, Słota, Czempisz, Skrzypiec, Mikunda, Fica, Kruk, Giezmę i Wodarz.

Największy Steeple Chase świata.



Koń „Royal Danielli“ upada w czasie pierwszego skoku przez jedną z trzech najtrudniejszych przeszkód w największym wyścigu z przeszkodami świata, w Liverpoolu.

London, w marcu.

Największy wyścig przeszkodowy świata, rozgrywany co roku pod koniec marca w Liverpoolu pod nazwą „Grand National Steeple Chase“ stanowi właściwie otwarcie sezonu wielkich gonitw w Anglii. Szczytowym momentem tego sezonu będą oczywiście „Derby“, rozgrywane corocznie w Epsom, w pierwszą środę czerwca.

W tym roku ten wielki, wspaniały bieg

odbył się po raz setny,

miał więc poniekąd charakter biegu jubileuszowego. Na torze wyścigowym w Aintree zgromadziły się tłumy publiczności. Plac, wypełniony ruchliwym, podnieconym, a jednocześnie wesołym tłumem sprawiał wrażenie placu jarmarcznego, w czasie święta ludowego. Bo też dla Anglików dzień rozgrywek wielkich gonitw jest *prawdziwym świętem!*

Dystans liverpoolskiego steeple chasu wynosił 7.200 m, nagroda 4.000 funtów szterlingów. W biegu wzięło udział 37 koni. Na trasie było 30 trudnych przeszkód, z których 14 trzeba było brać dwukrotnie. Wśród przeszkód, które trzeba było pokonać po dwa razy, znajdowały się również trzy przeszkody najtrudniejsze, połączone z głębokimi i szerokimi rowami.

Rzecz oczywista, że niewiele koni mogło podolać trudom tego wielkiego biegu, a w niektórych wypadkach po prostu jeźdźcom nerwy odmówiły posłuszeństwa i w decydujących momentach nie potrafili zapanować nad koniem. W ten sposób odpadło kilka naprawdę dobrych koni.



W rezultacie **do mety dotarło zaledwie 11 koni**

na 37 startujących. I ten wynik należy uważać za *wcale niezły*, jeśli się weźmie pod uwagę, iż bywały wypadki, że na kilkadziesiąt koni *do mety dochodziło tylko — pięć...*

Zapewne za kilka dni polscy kinomani będą mogli podziwiać ten bieg na ekranach w „tygodnikach dźwiękowych“. Napewno podzielią wtedy emocje widzów wielkiego biegu liverpoolskiego, którzy niemal po każdej przeszkodzie musieli wydawać okrzyki zgrozy, widząc walące się konie i jeźdźców, wylatujących bajecznym łukiem z siodeł... Możemy pocieszyć Czytelników że na szczęście *obeszło się*

bez poważniejszych wypadków.

W tym roku zwycięzcą „Grand National Steeple Chase“ został trenowany w Irlandji dziewięcioletni wałach „Workman“, własność sir Alexa Ma-

guire'a, pod dżokejem T. Hyde'm. „Workman“, który w roku zeszłym zajął w tym samym wyścigu trzecie miejsce, zwyciężył *bardzo pewnie o 3 długości* przed „outsider'em“ (czytaj: „autsajderem“, to znaczy koniem, mającym teoretycznie małe szanse) „Macmoffat“, pod J. Adlerem. Trzecie miejsce o 15 długości z tyłu zajął pierwszy faworyt „Kilstar“ Dorothy Paget, pod żok. G. Archibald'em.

„Workman“ był drugim faworytem grającej publiczności (a któż z Anglików nie gra na wyścigach?...?) Czytelnicy są zapewne ciekawi, jak grano konie, które zajęły trzy czołowe miejsca? Otóż „noty“ brzmiały: „Workman“ — 100:8, „Macmoffat“ — 25:1, „Kilstar“ — 8:1. A więc pierwszy faworyt „Kilstar“ grany był na 8 za 1, czyli transponując na polskie stosunki — 80 za 10. Za zwycięzcę płacono 100:8, czyli jakby 125 za 10. A on był drugim faworytem!

Jak widać, gra była bardzo ożywio-

przeszkodowym. Otóż wyścig z przeszkodami na najdłuższym dystansie, rozgrywany jest co roku na jesieni w Poznaniu, na dystansie 6.400 metrów, a więc jeszcze o 800 metrów krótszym, niż wyścig liverpoolski. Ten „Handicap Wielkopolski“ przynosi zwycięzcy *zaledwie kilka tysięcy złotych...* Rzecz jasna, że *przeszkody są o wiele łatwiejsze*, niż przeszkody na torze w Aintree. W roku zeszłym zwycięzcą naszego „największego steeple chasu“ był og. „Saturn“ rtm. Bobińskiego, a startowały *zaledwie trzy konie...*

Nowy, wspaniały tor wyścigowy w Warszawie, na Służewcu, będzie miał także „trasę“ dla biegów z przeszkodami, która będzie również przez środek placu, a nie tylko wokoło. Napewno też od nowego sezonu wyścigowego, który ze względu na to, że tor jeszcze nie jest wykończony, rozpocznie się w Warszawie dopiero 27 maja (przedtem wyścigi odbywać się będą



Powyżej: Efektowny skok przez bardzo trudną podwójną przeszkodę, przegrodzoną rowem, wypełnionym wodą. Od lewej konie: „Black Hawk“ (nr. 13), „Inversible“ (nr. 14), „Dominick's Cross“ (nr. 7) i „Kilstar“ (nr. 23). Ten ostatni był pierwszym faworytem i zajął trzecie miejsce.

Na lewo w kole: Jedna z najtrudniejszych przeszkód, która, jak widać była dla kilku koni nie do pokonania.



Finisz wyścigu „Grand National Steeple Chase“: wałach „Workman“ mija celownik jako zwycięzca, przed og. „Macmoffat“.

na i, jak to się mówi, rozbita, czyli, że **grano na wszystkie konie.**

Zdeklarowanego faworyta, na którego wszyscy znoszą pieniądze do kas „jak do banku“ — nie było tym razem.

Warto jeszcze porównać ten największy steeple chase angielski — z naszym największym wyścigiem

na torze w Hellenowie, pod Łodzią) — zostaną ustanowione „klasyczne“ gonitwy z przeszkodami o poważniejszych nagrody. Kto wie, może będziemy mieli także jakiś gigantyczny, trudny steeple chase, w rodzaju liverpoolskiego?...

Tomasz Darkowski.

Czy Ameryka utrzyma hegemonję w tenisie?

Na lazurach wybrzeża rozegrane już zostały turnieje tenisowe. Wzięli w nich udział stali bywalcy, wśród których zauważono również 81-letniego monarchę szwedzkiego „Mister G.”.

Polscy gracze stają na starcie w roku bieżącym ze stosunkowo dużymi szansami odniesienia sukcesów w rozgrywkach międzypaństwowych i najrozmaitszych turniejach międzynarodowych. Wpłynął na to w głównej mierze wyraźny spadek poziomu w wszystkich niemal krajach europejskich.

Jeśli rzucimy okiem na ubiegły sezon, zwraca uwagę przede wszystkim

bezapelacyjna supremacja Ameryki.

Don Budge, który przeszedł później na profesjonalizm, potrafił w rękach swych zmonopolizować cztery najważniejsze tytuły

mistrzowskie: Australji, Francji, Anglii i Ameryki. Rodaczka jego Helen Wils wygrała mistrzostwo Wimbledonu po raz ósmy, mimo dwuletniej niemal poprzednio bezczynności.

To nam wystarczy, by zdać sobie sprawę z przewagi tenisu amerykańskiego. Dla uzupełnienia jednak dodajmy, iż ta sama Ameryka Północna zdobyła puchar Davisa, podczas gdy jej drużyna kobieca z równą łatwością pokonała zespół Angielek w puharze Wightmana, anglo-saskim puharze Davisa dla pań.

Tabele 10 najlepszych rakiet świata, opublikowane w końcu ubiegłego sezonu przez dwóch najbardziej znanych specjalistów; Walisa Myersa w Anglii i Pierre Gillou we Francji, również są bardzo wymowne. Walis Myers sklasyfikował trzech graczy ame-

rykańskich w pierwszej piątce, czterech w pierwszej dziesiątce. Pierre Gillou dwóch wśród pierwszych pięciu, podczas gdy o jednego więcej od Myersa wśród pierwszych dziesięciu. Jeśli chodzi o Amerykanki, to Myers przyznaje im trzy pierwsze miejsca, podczas gdy Pierre Gillou cztery wśród pierwszych pięciu. Dodajmy, iż rezerwy europejskie, zarówno wśród pań, jak i panów, są właściwie *nieistniejące*, podczas gdy Ameryka może u siebie czerpać, jak z jakiegoś rogu obfitości.

W Europie niema dostojnie jednego gracza tej klasy, co Perry, Don Budge i inni, którzy przeszli na profesjonalizm. Ostatnimi z „Mohikanów” są: Herbert Austin w Anglii, Henrich Henkel w Niemczech i Roderich Menzel. Ten ostatni grać teraz będzie w barwach niemieckich. Ostatnio do-

niesiono z Berlina o przywróceniu praw von Crammowi. Listę graczy europejskich uzupełnia jeszcze Jugosłowianin Puncce.

W rozgrywkach o puchar Davisa, drużyna niemiecka bez najmniejszego trudu zdobyła mistrzostwo strefy europejskiej. — Składać się ona będzie z *Menzla, von Metzky i Henkla*. O ile gracze tych uzupełnią jeszcze von Cramm, będzie ona *groźną nawet dla Amerykan*, pod warunkiem rzecz oczywista, iż von Cramm nie stracił formy.

Hegemonja Ameryki w konkursie pań

nie jest już tak wyraźna.

Jadwiga Jędrzejowska, Hilda Sperling, Simone Mathieu, Kay Stammers i Margot Lumb nie wiele ustępują Amerykankom. — Szkoda, iż gry o puchar Wightmana zarezerwowane są *wyłącznie dla zespołów kobiecych Ameryki i Anglii*. Gdyby dopuszczono do nich inne państwa, Australja, Francja i Niemcy miałyby również coś do powiedzenia.

Kto potrafi zagrozić Ameryce?

Z Europy nikt o to się *pokusić nie może*. W innych częściach świata o zaszczyt ten może zabiegać *tylko Australja*. Mimo, iż Jack Crawford przeszedł do kategorii wysłużonych weteranów, dominum angielskie posiada graczy tej klasy co: *Quist, Bromwich i Mc Grath*. Trójka ta sklasyfikowana została w roku ubiegłym na wszystkich listach dziesięciu najlepszych graczy. Uzupełnić ją można *Hopmanem*, który tylko nieznacznie im ustępuje.

Amerykanie, tracąc Don Budge'a, nie będą mieli łatwego zadania w walce z Australijczykami. Wiele ekspertów tenisa nawet jest przekonanych, iż *odbiorą oni obywatelom „Wuja Sama” zdobyty w ubiegłym sezonie puchar Davisa*.

Jaką jest

sytuacja tenisa polskiego

w obliczu rozpoczynającego się sezonu? Forma Jadzi Jędrzejowskiej nie jest nam znana, gdyż na Riwjerze chorowała na anginę. Uważamy jednak, iż słabe wyniki z roku ubiegłego *wywołane były głównie chorą nogą i teraz, wraz z powrotem do zdrowia, możemy oczekiwać sukcesów podobnych, jak w latach poprzednich*.

W drużynie męskiej posiadamy kilku dobrych graczy: *Thoczyńskiego, Baworowskiego, Hebdę, Tarłowskiego i Spychałę*. Zespół ten jest *bardzo wyrównany*. Pierwsze spotkanie w rozgrywkach o puchar Davisa z *Holandrami* powinno się zakończyć naszym zwycięstwem, zwłaszcza, iż mecz ten *gramy w Warszawie*.

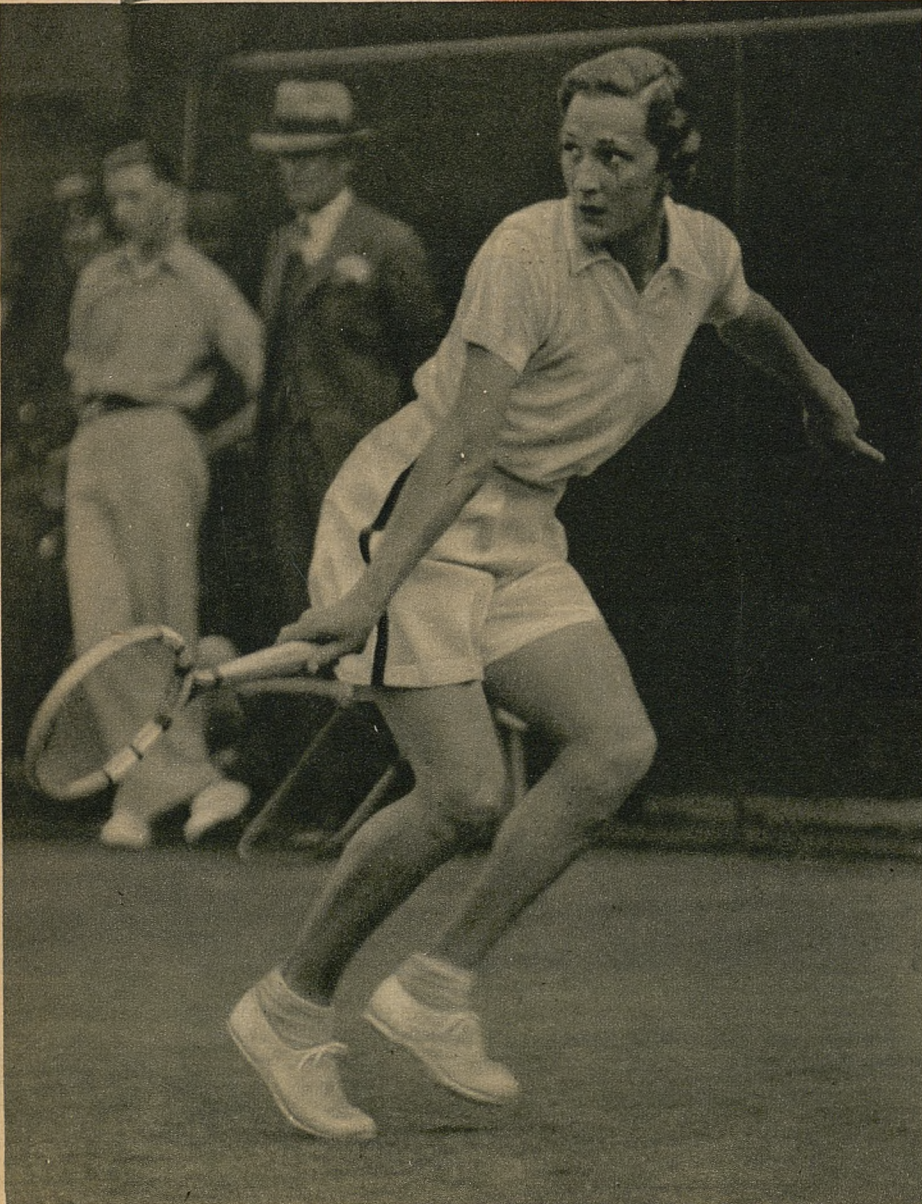
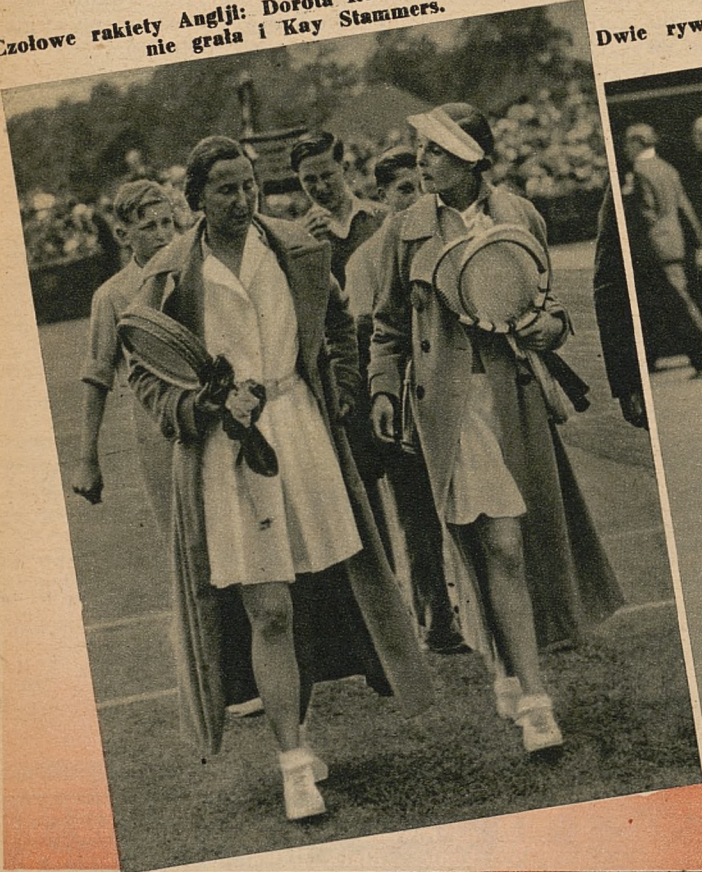
W następnej rundzie trafimy jednak na *Niemców*. W wypadku przybycia do Warszawy drużyny z von Crammem i Menzlem, porażka nasza jest niemal pewna.

Hajot.

Na lewo: uczestniczka turnieju tenisowego w Lullingstone Castle — gdzie grano w kostjumach z przed 60—70 laty, ku uczczeniu jubileuszu pierwszych rozgrywek.

Czołowe rakiety Anglii: Dorota Round, która w r. ub. nie grała i Kay Stammers.

Dwie rywalki Jędrzejowskiej: senorita Lizana i madame Mathieu.



Na lewo: Helen Jacobs, która ciągle należy do elity tenisistek świata.



Na prawo: Fred Perry nie stracił na swej popularności w Anglii. Gdy jedzie koleją, wita się z nim maszynista.



GLENN CUNNINGHAM

AMERYKAŃSKI KRÓL HALI KRYTEJ



Powyżej: GLENN CUNNINGHAM.

Najpopularniejszym lekkoatletą Ameryki nie jest bynajmniej któryś z licznych mistrzów olimpijskich. Ani szybkonogi *Jessie Owens*, ani wszechstronnie wyszkolony mistrz dziesięcioboju *Morris*, ani niedościgniony płotkarz *Towns* nie osiągnęli takiej popularności i takiej sławy, co *Glenn Cunningham* — zwany „żelaznym Glennem” lub „Nurmi krytych bieżni”.

Oba te przydomki amerykańskiego biegacza są dostatecznie wymowne, żeby zrozumieć przyczyny glorii Cunninghama. — W Ameryce sezon zimowy w halach krytych cieszy się większym może zainteresowaniem niż sezon letni, ogniskujący się niemal wyłącznie na stadionach uniwersyteckich lub w odległej Kalifornii.

Dlatego też biegacz, który posiada za sobą nieprzerwaną passę triumfów w biegach średnich, najbardziej frapujących konkurencjach „królowej sportów”, siłą rzeczy staje się osobistością specjalnie wziętą, poszukiwaną, popularną.

Drugi przydomek, „żelazny”, jest wynikiem amerykańskiego nastawienia do sportu, które zawsze przekładać będzie bojowość, nieustępliwość nad klasyczność stylu i technikę.

O sławie Glenna Cunninghama niech świadczy taki wymowny fakt. Oto w jednym z dzienników amerykańskich przy sprawozdaniu z zawodów w hali Madison Square Garden o akademickie mistrzostwo zimowe Ameryki ukazała się fotografia, przedstawiająca Glenna Cunninghama na taśmie biegu na 2 mile angielskie. Pokonał on wtedy swego głównego rywala *Don Lash'a* o kilka metrów. Pod fotografią podpisał brzmiał następująco:

„Na taśmie biegu na 2 mile angielskie. Zwycięzca... wiadomo. Czas 9:11.2”.

I rzeczywiście nie trudno się tego domyśleć, gdyż w każdym chyba ze sprawozdań licznych zawodów w halach amerykańskich od szeregu lat powtarza się nazwisko *Cunninghama*. Nazwiska pokonanych przez niego zawodników zmieniają się często, nazwisko zwycięzcy z małymi tylko wyjątkami pozostaje to samo.

Gdy *Cunningham* ostatnio został w jakimś mieście pokonany, jeden z dzienników sportowych wystąpił z artykułem, w którym chciał podkreślić, że *Cunningham* już się kończy, że przyszli inni na jego miejsce. Ale po kilku dniach, na następnych zawodach, *Cunningham* z łatwością zrewanżował się swemu przypadkowemu zwycięzcy. Trzeba było odwoływać „wykończenie” *Cunninghama* i dodawać, że jeszcze przez kilka dobrych lat będzie on królował na deskach amerykańskich hal.

Cunningham urodził się w miejscowości *Atlanta* (stan *Kansas*) w sierpniu 1909 roku. — Skończył zatem niebawem 30 lat. Jego rodzice — to typowi farmerzy amerykańscy. W gazetach pisano o *Glennie* bardzo już dawno, gdy bowiem liczył sobie 13 lat, brał udział w ugaszaniu pożaru zbiornika z benzyną, ratując m. in. swego brata. *Glenn* przeleżał potem przez miesiąc w łóżku z poparzoną lewą nogą. Blizny zostały do tej pory. W wieku lat 18-tu zapoznaje się po raz pierwszy ze sportem w „*College Elkhart*”. Uprawia piłkę nożną i koszykówkę.

Poniżej: S. C. WOODERSON.

miejsce za *Beccalim*, *Cornesem* i *Edwardsem*, bijąc m. in. *Jacka Lovelocka*.

Najlepszą formę wykazuje w r. 1934-ym, kiedy to ustanawia

rekord światowy na 1 milę 4:06.7

oraz rekord światowy w hali 4:08.4. Od tego czasu jest właściwie niepokonany w zawodach w halach krytych. Na Olimpiadzie w Berlinie zajmuje zaszczytne drugie miejsce w słynnym biegu 1500 m za *Lovelockiem*, osiągając 3:48.4. Tegoż roku ustanawia rekord światowy na 800 m, bijąc z czasem 1:49.7 w Sztokholmie *Włocha Lanzi*. Potem przychodzi cała seria rekordów światowych w hali, m. in. niedościgniony czas 4:04.6 na 1 milę, osiągnięty podczas zawodów w *Dartmouth University*. Sława jego do chwili obecnej pozostała niezachwiana. Od roku 1930-ego do 1939-go *Cunningham* dzierży tytuł

najlepszego „halowca” Stanów Zjednoczonych,



„Piłkarzy i koszykarzy mamy wystarczającą ilość — powiedział mu kiedyś trener — lepiej zabierz się do lekkiej atletyki”.

No i *Cunningham* zaczął uprawiać lekką atletykę, specjalizując się w biegach krótkich.

„Sprinterów mamy wystarczającą ilość — brzmiały słowa trenera — lepiej poprośnij średnich dystansów”.

W ten sposób *Cunningham* został średniodystansowcem i w roku 1929-ym zdobywa pierwszy tytuł — mistrza swej uczelni na 1 milę angielską. W roku 1930 zostaje już mistrzem akademickim środkowo-zachodnich stanów z czasem 4:24. Zostaje zaliczony do grupy przedolimpijskiej. Na eliminacjach na wiosnę 1932-ego roku jest trzeci na 1500 m, zaś w finale w *Los Angeles* na Olimpiadzie zajmuje czwarte

a temsamem najlepszego biegacza w hali na kuli ziemskiej.

Nie jest on zawodowcem, nie czerpie z biegania dochodów. Z zawodu jest nauczycielem w. f., posiada tytuł doktora, zdobył on od miasta do miasta z wykładami o zasadach kultury fizycznej i treningu, wykłady te cieszą się olbrzymim powodzeniem. Jest od 4 lat żonaty, posiada dwuletnią córeczkę.

W jaki sposób godzi on życie rodzinne i wykłady z treningiem sportowym? Trenuje przecież codziennie, a nawet w dniu zawodów „rozgrzewa się” dłużej niż inni biegacze, bo blisko godzinę. Na to jest tylko jedna odpowiedź: „*Cunningham* jest naprawdę „żelaznym”. Nieraz, gdy jedzie swym samochodem na wykład z jednego miasta do drugiego oddaje kierownicę żonie, a sam biegnąc obok auta — wyrabia wytrzymałość i reguluje tempo.

Cunningham zna się na treningu, jak chyba nikt inny, a ponadto wyczuwa doskonale siebie i swoje możliwości. Potrafi znakomicie rozłożyć siły, potrafi wykorzystać siebie podczas biegu tak umiejętnie, że wygrać musi.

Cunningham nigdy nie pije i nie pali.

Jada natomiast więcej od innych biegaczy i nigdy specjalnej diety przed zawodami nie stosuje. Jest zdania, że nigdy tak długo nie utrzymałby się w formie, gdyby nie... małżeństwo.

„To nie prawda, że małżeństwo jest grobem sportowca — powiedział kiedyś dziennikarzom — przeciwnie ochrania go od nieregularnego i nerwowego życia, daje mu spokój i tak konieczne konserwowanie energii. Ja biegam teraz lepiej niż za czasów kawalerskich. A *Owens*, przecież nie robił on takich czasów przed ślubem, co po ślubie, na Olimpiadzie”.

Cunningham jest wzorem prawdziwego sportowca. Ambitny, bojowy, koleżeński, wesoły, inteligentny, utalentowany, pełen decyzji i energii. Takich jak najwięcej.

Wooderson zmierzy się z Cunninghamem.

Rekordzista świata w biegu na 1 milę angielską, 25-letni prawnik londyński *Sidney C. Wooderson* powziął sobie ciekawą zasadę odnośnie swej kariery sportowej.

„Chciałbym tylko raz w każdym roku — powiedział — pobiec naprawdę dobrze. W roku 1937-ym był to bieg rekordowy w *Glasgow* na 1 milę, w r. 1938-ym mistrzostwa *Europy*, w roku 1939 mecz z *Cunninghamem* 7 sierpnia w *Nowym Yorku*, w roku 1940-ym bieg 1500 m na Olimpiadzie w *Helsinkach*”.

Dlatego też, choć korci go zmierzenie się z *Niemcem Harbigiem* w biegu 800 m, to jednak zostawia tę okazję swemu kole-dze, *Brown'owi*, a sam szykuje się systematycznie i spokojnie do meczu z *Cunninghamem* i do startu w roku przyszłym w *Helsinkach*.

Wooderson jest jednym z najmniejszych biegaczy świata. Liczy bowiem tylko 165 centym. wzrostu. Ale biegiem poświęca się oddawna, choć zaczął startować dopiero w wieku lat 20-tu. Od jedenastego roku życia uprawiał sporty w szkole „*Sutton Valence*”, biorąc conajwyżej udział w biegach wewnątrz-szkolnych na przełaj na 2 lub 3 mile. W roku 1933 wychodzi ze szkoły i na pożegnanie wygrywa dla jej barw mistrzostwo z czasem 4:29.8 na 1 milę angielską.

W roku 1934-ym przegrywa spotkanie z *Lovelockiem*, osiągając jednak wysmienity czas 4:13 na milę, w roku 1935-ym wstawia się dwoma kolejnymi zwycięstwami nad przyszłym mistrzem olimpijskim, osiągając 4:12.7 i 4:17. W roku olimpijskim ma on 4:10.8.

Rok 1937-my przynosi wspaniały rekord światowy *Woodersona* — 4:06.3, rok ubiegły — zdobycie tytułu mistrza *Europy*.

Sposób treningu *Woodersona* jest całkiem oryginalny. Jego kierownikiem jest nielada figura w sporcie — mistrz olimpijski średnich dystansów z *Antwerpii* (1920 rok) *Hill*. *Wooderson* w zimie nie trenuje wcale, ograniczając się jedynie do dłuższych spacerów. W lutym zaczyna lekkiemi biegami na przełaj na dystansie do 3 mil, potem na wiosnę skraca stopniowo swe dystanse treningowe i w czerwcu jest już całkiem gotów do startu.

Nie masuje się zupełnie, nie pije i nie pali, natomiast dużo wagi przywiązuje jedzeniu i picciu. M. in. wielkie znaczenie posiada dla niego mleko.

Wooderson nie spieszy się, nie wygląda gorączkowo swej formy, przeciwnie, z typową angielską flegmą, powoli, lecz systematycznie konserwuje siły i energię do odpowiedzialnych startów.

Jeśli zatem usłyszymy na wiosnę, że *Wooderson* został w jakimś biegu pokonany czy też osiągnął kiepski czas, nie przejmujemy się. W roku bieżącym bowiem dopiero 7 sierpnia w *Nowym Yorku* *Wooderson* zabłyśnie klasą.

32 finalistów mistrzostw bokserkich

Zwycięski pochód boksu w Polsce jest dowodem, że jeśli do jakiejś pracy weźmie się planowo, z odpowiednim entuzjazmem, to *zawsze dochodzi się do dobrych wyników*. Pamiętamy dobrze początki boksu w Polsce. Utkwiła nam w pamięci ta *niechęć*, z jaką przyjęto tę „nowość” w naszym kraju. Zresztą co tu dużo mówić, do dziś dnia nie brak takich, którzy uważają boks za zwyczajne „*mordobicie*” i odsądzają boks od czci i wiary. Żadnemu z t. zw. porządnym domów nie wpadłoby do głowy posyłać syna na *nanekę boksu*, choć równocześnie arystokracja

angielska *kształci swą młodzież w kunsztach bokserkich*, uważając, że sport ten wyrabia *nie tylko pięści*, ale i pewne cechy charakteru, które bardzo przydają się w dzisiejszych warunkach bytu.

Te i tym podobne myśli nasuwają się zawsze, kiedy nadchodzi pora rozgrywek o mistrzostwo Polski. Przyznać trzeba, że mistrzostwa indywidualne cieszą się *większym zainteresowaniem*, niż mistrzostwa drużynowe. Jest to zresztą zrozumiałe. — Wielu naszych asów, choćby wymienić Rotholca, Lendzina, Lelewskiego, Koleczyńskiego itd. nie bierze udziału w mistrzo-

stwach drużynowych, gdyż ich kluby nie mają tak dalece wyrównanej drużyny, aby walczyć w pierwszej klasie bokserkiej. W mistrzostwach indywidualnych *sprawa ma się inaczej*. Tam walczyć może każdy, oczywiście pod warunkiem, że przejdzie przez sito eliminacyj w okręgu, a następnie w ćwierćfinałach międzyokręgowych.

Niestety tak się zdarzyło, że i tym razem na starcie mistrzostw Polski w Katowicach

nie zobaczymy kilku naszych najlepszych.

Brak przedewszystkiem będzie *Koleczyńskiego*, który nie mógł wyjechać na eliminacje do Wilna i tem samem stracił prawo do walki w finale. Nie zmienia to posłaci rzeczy, że mistrz wyłoniony w walkach katowickich w wadze półśredniej będzie *mistrzem „pro forma”*, a tytuł najlepszego pięściarza w tej kategorii opinia publiczna zgodnie przyzna popularnemu „*Kolce*”, który pozatem jest w obecnej chwili naszym *najlepszym wogóle pięściarzem*.

Przed kilkoma jeszcze laty mistrzostwa indywidualne odbywały się *w jednej „puli”*. Wówczas boks stawiał jeszcze jeśli nie pierwsze, to drugie kroki i tylko w niektórych wagach zachodziła konieczność urządzania kilku walk. Dzisiaj jest już inaczej. W każdym okręgu mistrzostwa wylaniają pełną ósemkę mistrzów, a okręgów jest sporo. Gdyby zatem zastosować dawny system, wówczas mistrzostwa trwałyby dobre kilka dni, a pozatem finaliści byłiby zmuszeni do staczania kilku walk w ciągu trzech-czterech dni. Byłoby niesłychanie łatwo o jakiś przypadek, któryby wyeliminował przedwcześnie tego, kto powinien znaleźć się w finale. Obecnie system eliminacyjny uniemożliwia tego rodzaju niespodzianki.

Pozatem nie należy także zapominać o tem, że rozłożenie mistrzostw „na raty” umożliwia *przeprowadzenie znacznej propagandy boksu w wielu ośrodkach kraju*. Miasta, które nigdy nie miały szans na otrzymanie organizacji mistrzostw Polski — teraz oglądają walki, stojące na *najwyższym poziomie polskim*, skutkiem czego boks zdobywa nowe rzesze zwolenników.

Ćwierćfinały mistrzostw dostarczyły

sporo niespodzianek.

Już w wadze muszej mieliśmy sensację wielkiego kalibru. Oto *Lendzin* pokonał w Wilnie ogólnego faworyta — *Rotholca*. Lendzin jest symbolem postępów poskiego boksu. Wychowanek Wilna, a więc ośrodka położonego zdala od wielkich wydarzeń bokserkich, dochodzi jednak do wielkiej klasy, poprawia się z tygodnia na tydzień i *wreszcie zwycięża Rotholca*, który reprezentuje wybitny poziom europejski.

Obecnie Lendzin w finałach będzie miał już słabszych, niż Rotholc, przeciwników. Będzie tu walczył „*Jasiński*” (Śląsk) który w Katowicach pokonał Łódzianina *Kamińskiego* i *Pawlicę*. Poznań będzie reprezentowany przez *Walkowiaka* z Warty, który zwyciężył w Toruniu dobrze zapowiadającego się *Jarnuszewskiego*. Wreszcie *Lwów* będzie miał swego reprezentanta w

osobie *Lubińskiego*. Ten pokonał na eliminacjach *Wołynianina Semeniuka*.

w wadze koguciej

faworytem będzie chyba *Sobkowiak* (Warszawa). W Wilnie pokonał on dość nieprzekonywująco *Nowickiego* z Wilna, a potem wysoko *Góreckiego* z Białegostoku. *Łódź* będzie reprezentowaną przez *Marcinkowskiego*, który po ładnej walce pokonał *Jarząbka* ze Śląska. Ślązak uprzednio wyeliminował *Krakowianina Łencyńskiego*, który jest *wielką nadzieją grodu Podwawelskiego*. W tej wadze olbrzymią sensację stanowiło zwycięstwo *Krzemińskiego* (Toruń) nad *Koziołkiem*. Miary sensacji dopełni fakt, że *Krzemiński* pokonał *Koziołka* przez *k. o. w drugiej rundzie*. Czwartym finalistą w tej wadze będzie *Choina* (Lublin), mający na swem koncie zwycięstwo nad *Lwówianinem Góreckim*.

W wadze piórkowej:

tu mamy faworyta w osobie *Czortka* (Warszawa). Miał on stosunkowo lekką przeprawę w Wilnie, gdyż jego przeciwnik, *Piotrowicz* z Białegostoku, mający za sobą zwycięstwo nad *Malinowskim* z Wilna, dysponował jedynie olbrzymią odpornością na ciosy. Możemy mieć tylko obawę, czy rana na czole *Czortka* znowu nie zgotuje mu jakiejś niemłej niespodzianki w Katowicach. Śląsk „deleguje” na *Czortka „starego” Rudzkiego*. Pokonał on w Katowicach *Arndta* ale było to zwycięstwo dość nieprzekonywujące. Później poszło łatwiej, gdyż sędzia przerwał w drugiej rundzie walkę *Rudzkiego* z *Krakowianinem Czubą*, któremu *Rudzki* rozciął brew. Poznań wystawia *Skateckiego*, który w Toruniu pokonał *Igielskiego*, znacznie słabszego od siebie. Ciekawie zapowiada się start w tej wadze *Wołyniaka Frącka*, który pokonał najprzód *Zielińskiego I* (Lublin), a potem znanego boksera *Lwowskiego Sidelnikowa*.

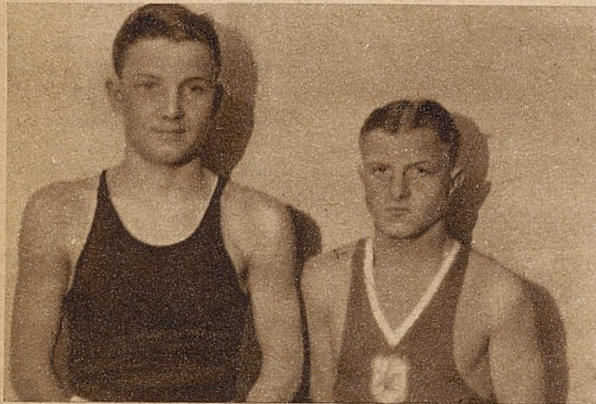
Wilno przeżywało jeszcze jedną wielką sensację, a mianowicie

mecz w wadze lekkiej

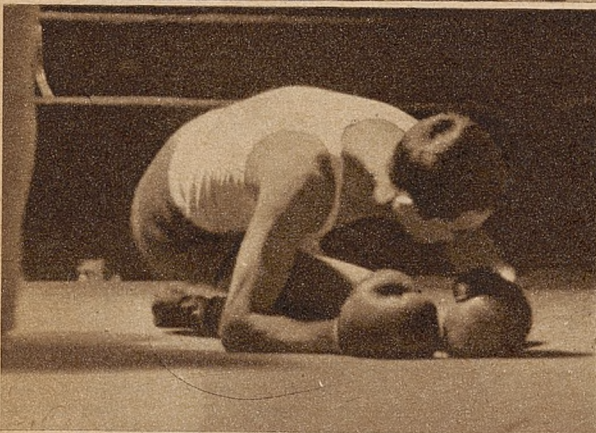
między *Kowalskim* a *Woźniakiewiczem*. *Kowalski* pokonał najprzód *Witkiewicza* z Białegostoku, podczas gdy *Woźniakiewicz* zwyciężył *Berga* z Wilna. Mecz dwóch *Warszawiaków* był nadzwyczaj interesujący, z uwagi na różność taktyki. *Kowalski* pilnie punktował, podczas gdy *Woźniakiewicz* szedł na *k. o.* Taktyka *Kowalskiego* okazała się *lepszą* i on to doszedł do finału. — Obok niego zakwalifikował się też *Ślązak Janas*, który po równorzędnej walce wyeliminował *Łódzianina Augustowicza*. Dalej zobaczymy *Jabłonowskiego* z Torunia, który zwyciężył *Gorączniaka*, przeważając znacznie w trzeciej rundzie. Wreszcie będzie tu walczył b. mistrz Polski *Chrostek*, pochodzący z Krakowa, ale reprezentujący obecnie barwy *Lwowa*. *Chrostek* nie miał w *Równem* zbyt groźnej konkurencji, zno-kautował bowiem już w pierwszej rundzie bardzo słabo walczącego *Siwka* (Wołyń).

Waga półśrednia:

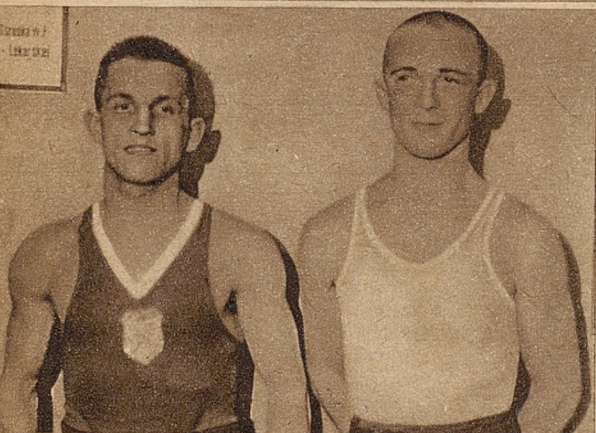
niestety nie zobaczymy tu *Koleczyńskiego*. Nie mógł on wyjechać do Wilna na eliminacje, a zatem nie ma obecnie prawa do walki w finale. Niewątpliwie spotkania katowickie stracą dużo na nieobecności *Koleczyńskiego*, choć organizatorzy czynią sta-



Na lewo: *Walkowiak* (z lewej strony) i *Jarnuszewski* stoczyli walkę w wadze muszej, wygraną przez *Walkowiaka*.



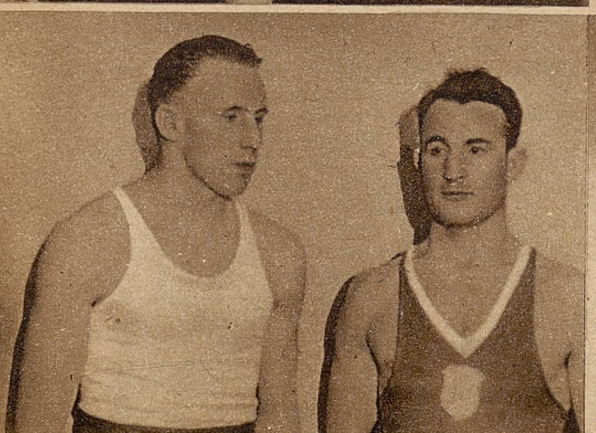
Na lewo: *Koziołek* pada na deski, zno-kautowany przez *Krzemińskiego* w eliminacjach do mistrzostw Polski.



Na lewo: *Skatecki* (po prawej stronie) i *Igielski* zwyciężony przez niego w wadze piórkowej na eliminacjach do mistrzostw Polski.



Na lewo: *Jabłonowski* (po lewej stronie) z pokonanym przez siebie *Gorączniakiem* na eliminacjach do mistrzostw Polski w wadze lekkiej.



Na lewo: *Szymura* (po prawej stronie), który pokonał na punkty *Weznera* (na lewo) w wadze półciężkiej na eliminacjach do mistrz. Polski.



Uczestnicy eliminacji bokserkich do mistrzostw w Polsce okręgów lwowskiego, wołyńskiego i lubelskiego w *Równem*.

rania, aby go mimo wszystko ściągnąć do Katowic i zademonstrować kilka walk pokazowych z udziałem naszego asa.

Pod nieobecność Kolczyńskiego Warszawa była reprezentowana w Wilnie przez Grądkowskiego. Jego przeciwnikiem był Kulesza z Wilna, który ustępując Warszawianinowi pod względem fizycznym — przegrał wyraźnie. W finale z Grądkowskim będzie walczył Ślązak Waloszek, Toruńczyk Lelewski i Lwowianin Bilyj. Jak widzimy, najwięcej szans na zwycięstwo ma tutaj Lelewski, który dał się już poznać z najlepszej strony. Pokonał on w Toruniu Poznańczyka Jareckiego wysoko na punkty. Waloszek zwyciężył w Katowicach w sposób dość nieprzekonywujący Łodzianina Wdowińskiego. Wreszcie w Równem Bilyj znokautował w drugiej rundzie Kulczyckiego (Lublin). Bilyj po wycofaniu pierwszej rundy w drugiej okazał się bardziej agresywnym i jego zwycięstwo było bezapelacyjne.

Nie będzie także jednego z głównych faworytów

w wadze średniej,

gdyż Pisarski został powołany do wojska i nie mógł pojechać do Katowic. Pod jego nieobecność w grupie śląsko-krakowsko-łódzkiej wygrał walkę Paterok (Śląsk), który pokonał Niewadziła. Ten był wykończony już w drugiej rundzie, a w trzeciej poddał się przeciwnikowi. Z grupy warszawsko-wileńsko-białostockiej wchodzi do finału Miks (Warszawa), który pokonał Untona (Wilno), ten zaś uprzednio uporał się z Fuchsem z Białegostoku. Poznań nie delegował Szulczyńskiego, w miejsce którego walczył w Toruniu Sobczak. Pokonał on Stockiego z Torunia, który znowu walczył pod nieobecność Knigi. Jak więc widzimy, brakowało tu aż trzech faworytów. W Równem Kaźmierczak (Lwów) pokonał Simona (Lublin), ale zwycięstwo Lwowianina nie było zbyt przekonywujące.

dasa, ale potem nadrobił stracony teren i wygrał. Staszkievicz (Kraków) okazał się rewelacją mistrzostw, gdyż najprzód znokautował Drapałę (Śląsk) w pierwszej rundzie, a później walczył bardzo ambitnie z Piłatem. Niestety siły Staszkievicza wyczerpały się szybko, do głosu doszedł Piłat, którego silne ciosy wytrąciły Staszkievicza całkowicie z równowagi tak, że ostatecznie sędzia poddał Staszkievicza. — W Wilnie Blum (Wilno) pokonał Archociego na punkty. Archocki walczył bardzo poprawnie i ogłoszenie zwycięstwa Bluma krzywdzi wyraźnie Warszawianina. W Poznaniu walki nie było, gdyż Klimecki, z powodu braku przeciwnika zdobył tytuł walkowerem. W Równem również Szkwarkowski nie miał przeciwnika i zdobył awans do finału bez walki.

Tak więc drugi akt mistrzostw indywidualnych Polski w boksie mamy już poza sobą. Obecnie czekają nas walki finałowe w Katowicach, gdzie w dn. 1 i 2 kwietnia odbędzie się

WIELKA REWJA POLSKIEGO BOKSU

Według kolejności wag walczyć będą następujący finaliści:

Waga musza: Lendzin (Wilno), Jasiński (Śląsk), Walkowiak (Poznań) i Lubiński (Lwów).

Waga kogucia: Sobkowiak (Warszawa), Marcinkowski (Łódź), Krzemiński (Toruń) i Choina (Lublin).

Waga piórkowa: Czortek (Warszawa), Rudzki (Śląsk), Skalecki (Poznań) i Frącek (Wołyń).

Waga lekka: Kowalski (Warszawa), Janas (Śląsk), Jabłonowski (Toruń) i Chrostek (Lwów).

Waga półśrednia: Grądkowski (Warszawa), Waloszek (Śląsk), Lelewski (Toruń) i Bilyj (Lwów).

Waga średnia: Miks (Warszawa), Paterok (Śląsk), Sobczak (Poznań) i Kaźmierczak (Lwów).

Waga półciężka: Iwaszkiewicz (Wilno), Szymura (Poznań), Pietrzak (Łódź) i Rączka (Wołyń).

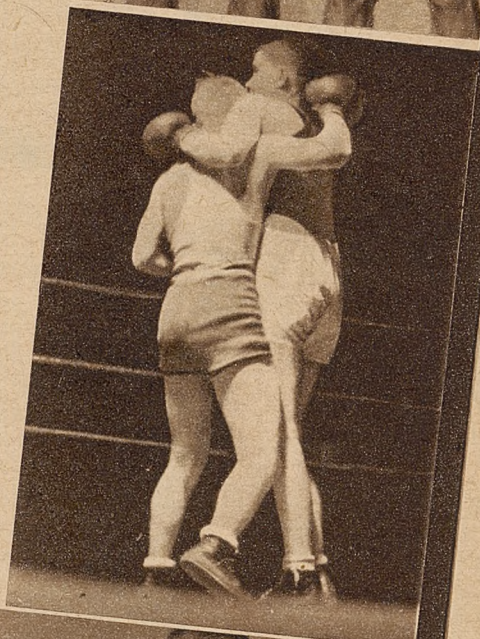
Na prawo: Koziółek (na lewo) i Krzemiński przed walką, która zakończyła się sensacyjnym zwycięstwem przez k. o. Krzemińskiego.



Waga ciężka: Piłat (Śląsk), Blum (Wilno), Klimecki (Poznań) i Szkwarkowski (Lwów). Z powyższego przeglądu widzimy, że w finałach nie będą reprezentowane okręgi białostocki i krakowski. Odnośnie do okręgu krakowskiego, to zaznać należy, że brak ten jest w gruncie rzeczy niesłuszny, gdyż tacy bokserzy, jak Lenczyński i Pieniążek absolutnie zasługiwali na uznanie ich za zwycięzców.

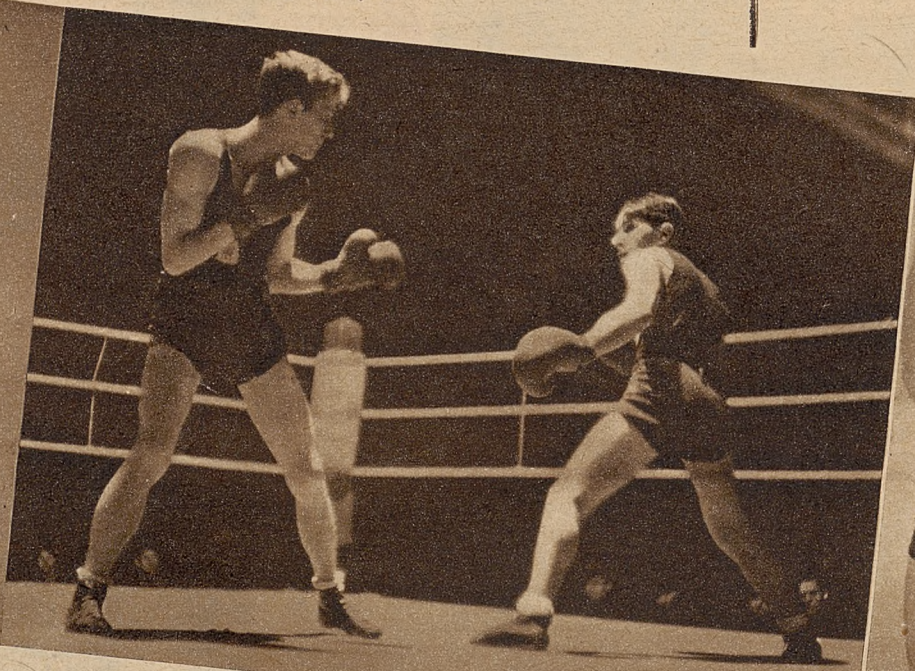
Po mistrzostwach Polski, reprezentacja nasza wyjedzie do Dublinu, gdzie będzie walczyła o mistrzostwo Europy. Zadanie naszych bokserów jest bardzo trudne, ale ostatnie wyniki meczów międzypaństwowych upoważniają nas do nadziei, że sukces z przed dwóch lat zostanie powtórzony i że Polska ponownie zdobędzie mistrzostwo drużynowe w boksie europejskim.

S. D.



Na prawo: fragment walki w wadze muszej między Walkowiakiem a Jarnuszewskim.

Poniżej: dwaj najlepsi po Kolczyńskim bokserzy w wadze półśredniej Jarecki (na lewo) i Lelewski przed walką, która zakończyła się zwycięstwem Lelewskiego.



Fragment walki Jasińskiego z Kamińskim na eliminacjach bokserskich w Katowicach.

W wadze półciężkiej

niespodziankę zgotował młody bokser Wilna Iwaszkiewicz, który znokautował Łukę (Warszawa) w trzeciej rundzie. Wilnianin walczył z niebywałą agresywnością, choć bez specjalnej techniki. Jego szalone ataki oszołomiły Łukę, który dał się wyliczyć. W Toruniu wicemistrz Europy, Szymura dosłownie rozgromił Weznera. Przewaga Szymury była zdecydowana od początku. W Katowicach Pietrzak (Łódź) odniósł zwycięstwo nad Krakowianinem Pieniążkiem, choć przewaga Łodzianina nie była tak wyraźną, aby mu przyznać zwycięstwo. W Równem Rączka (Wołyń) pokonał na punkty Baranowskiego (Lwów).

Nieźle była obsadzona

waga ciężka.

W Katowicach walczyło czterech bokserów. Piłat początkowo brał cieżki od Kłó-



Powyżej: fragment walki Lenczyńskiego z Jarząbkim na eliminacjach bokserskich w Katowicach.

110 LAT TRADYCJI



Na lewo: malowniczy fragment Oxfordu. — Widok z Magdalen Bridge na starodawne Magdalen College.



Powyżej: zwycięzca skoku o tyczce na zawodach lekkoatletycznych Cambridge—Oxford W. S. Brooke (Oxford).

Na prawo: zacięta walka na finiszu biegu 100 y na meczu Cambridge—Oxford. Wygrał P. J. Wells z Oxfordu (na pierwszym planie) przed W. R. Loaderem (Cambridge).

Na lewo: w porannej mgle trenuje ósemka Cambridge na Tamizie. Łabędzie u brzegu dodają idyllicznego charakteru tej scenie.



Zuporem i zawziętością wiosłują studenci Oxfordu, trenując do walej rozprawy z dosłownie odwiecznym „wrogiem” osadą Cambridge.

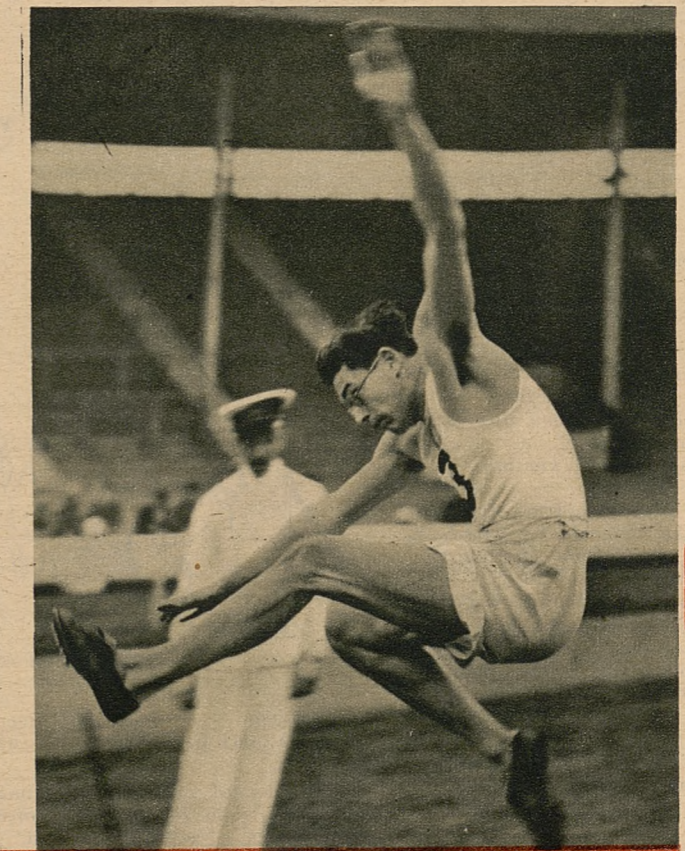
Jest coś wręcz niewiarygodnego w tej sile tradycji, jaka promieniuje z wielu zwyczajów sportu angielskiego. Ceremonie i przepisy, jakie u nas byłyby dawno uznane za anachronizm — w Anglii do dzisiaj są respektowane w całej rozciągłości, a każdy, kto by je próbował omiąć, uznany by został za szkodliwego rewolucjonistę.

Tak jak w r. 1828, tak i w tym roku do walki staną dwie osady wiosłarskie uniwersytetów Cambridge i Oxford. Zdawałoby się, że po 110 latach walki publiczność angielska znudzi się powtarzaniem ustawicznie spotkaniami. A jednak... A jednak w dniu meczu cała Anglia ma jedno tylko zainteresowanie: walką między jasnoniebieskimi i ciemnoniebieskimi. Myślećby można, że mecz ten, rozgrywany przez przedstawicieli najzamożniejszych sfer angielskich, nie wywoła żadnego oddźwięku wśród uboższej części społeczeństwa angielskiego. Tymczasem właśnie wśród tych sfer zainteresowanie to jest olbrzymie.

Meczem Cambridge-Oxford interesuje się nietyl-

ko Anglia, ale całe społeczeństwo angielskie, rozsiadane po całym świecie. Dawniej w kolonjach angielskich czekano po parę tygodni, a nawet i miesięcy na wiadomość o wyniku. Dzisiaj przebieg spotkania nadawany jest przez wszystkie stacje radiowe angielskie i w każdym zakątku świata każdy może towarzyszyć obydwu smukłym łodziom, wsłuchując się w sprawozdanie speakera.

Spotkanie „Dark Blues” (Oxford) z „Light Blues” (Cambridge) to symbol. Każdy student uniwersytetu marzy o tem, aby przywdziać kiedyś barwy reprezentacyjne, aby zostac



H. E. Akew (Cambridge), który zajął drugie miejsce w skoku w dal na meczu Cambridge—Oxford.

„niebieskim”. Wzorem wiosłarzy poszli lekkoatleci, piłkarze, cricceści itd. Dzisiaj Cambridge walczy z Oxfordem na wielu polach sportowych, ale tylko mecz wiosłarski wywołuje to specyficzne zainteresowanie.

W społeczeństwie mniej usportowionem fakt ten może być niezrozumiały. Mogą się trafić i tacy, którzy mogą potępiać ten rozrost popularności sportu, ale nie wolno zapominać, że w uniwersytetach angielskich, właśnie przy sporcie kształtują się wielkie charaktery zdobywców świata. — W gabinecie niejednego ministra i męża stanu Wielkiej Brytanii znaleźć można pamiątki po pobycie na uniwersytecie, pamiątki po spotkaniach sportowych, w których udział każdy, najwiękzy nawet polityk i mąż stanu uważa sobie za zaszczyt.

A może właśnie temu duchowi sportowemu, wyniesionemu ze szkół i uniwersytetów, zawdzięcza młodzież angielska swoje wyrobienie życiowe, charakter i siłę woli oraz opanowanie. Ucząc się fair play na boisku — nie zapominają o niej także i w „zwyczajnym” życiu.

Bo „fair play” jest naczelną zasadą młodzieży. W żadnym innym kraju nie byłoby możliwe takie wypadki, jakie właś-



Malowniczy zakątek Cambridge „Most westchnień”.

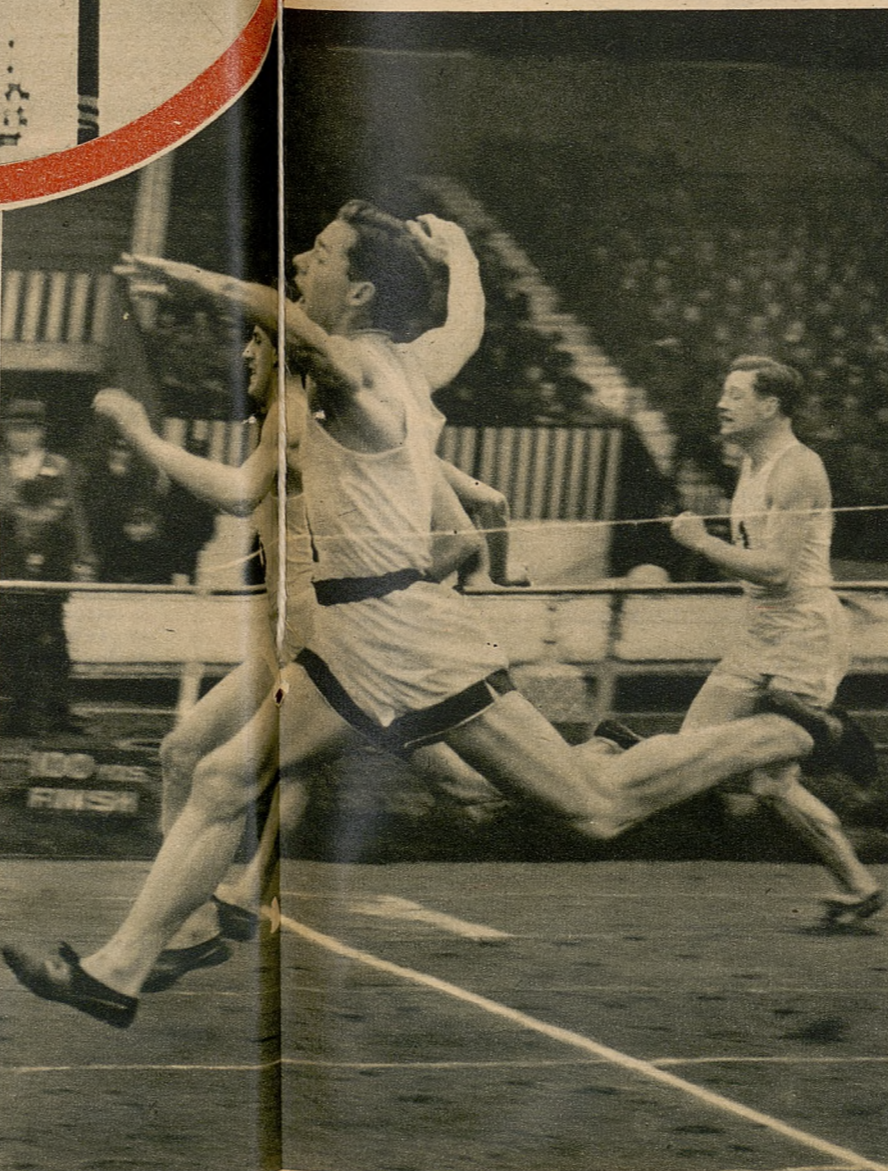
nie trafiają się w sporcie angielskim. Gdy np. przed laty Oxford miał miażdżącą przewagę w wiosłarstwie nad Cambridge — wówczas wydelegował swoich instruktorów do Cambridge, aby podciągnąć przeciwnika. Przed trzema laty Cambridge odwdziaczył się Oxfordowi po 13-tem z rzędu swoim zwycięstwie, skutkiem czego Oxford wygrał dwukrotnie pod rząd. Zasadą tu jest dążenie do doskonałości, poszanowanie przeciwnika sportowego i chęć przyjęcia mu z pomocą.

Tak kształtuje się charakter gentlemena angielskiego. Już w szkole średniej bierze on żywy udział w rozgrywkach sportowych, biega naprzelaj przez błota i strumienie, a rodzice wcale nie obawiają się, że młody chłopak przeziębą się. Na uniwersytecie wychowanie fizyczne jest obowiązkiem zwyciężającym. Brak zainteresowań sportowych uważa się w Anglii za objaw pewnego rodzaju nie-normalności. Profesorowie uniwersytetu idą jak najdalej na rękę studentom, odkładając terminy egzaminów, aby tylko umożliwić im start w dorocznej imprezie imprezie uniwersyteckiej. Gieśzą się wraz z młodzieżą sukcesami swych barw, smucają się przegraną.

Tym właśnie zwycięzcom sportowym zawdzięcza szkoła i uniwersytety angielskie olbrzymie życie się dawnych studentów i uczniów z uczelniami.

I jeszcze jednego uczą sportowe zwyczaje angielskie — a mianowicie umiejętności pogodzenia się z porażką, umiejętności uznania kogoś, kto jest faktycznie lepszy — za zwycięzcę, bez protestu, bez tłumaczenia się. U sportowców angielskich tłumaczenia się z przegranej nie istnieje, choćby nawet taki poważny powód przegranej istniał.

Przed kilku dniami rozegrano mecz lekkoatletyczny, w którym Oxford pokonał Cambridge. Za kilka dni walczyć wiosłarze, a pytanie: kto wygra? znajduje się na ustach wszystkich Anglików.



KNEŻ PIEROŻEK

HUMORESKA napisana przez LOU-LOU

Ktoś zapukał.
— Proszę.
Drzwi się uchyliły i na progu stała nieruchoma postać.
— A, pan Pierożek! — zawołałem. — Strasznie się cieszę, że pana widzę.
Gość nie ruszał się z miejsca.
— No, chodźże pan bliżej, panie Pierożek.
— **MIR!** — powiedział ponuro przybysz.
— Co takiego?
— **Mir wam, miłośnicy gospodynie!**

co to propagują powrót do *słowiańszczyzny*? Czytałem już w dziennikach o tej akcji.

— **Jako żywo** — potwierdził kneź Pierożek i z miejsca wyjaśnił, z czym przychodzi. Mianowicie, hołdując nowej idei, podjął się biedaczysko ni mniej ni więcej, tylko... *zesłowiańszczenia naszej terminologii sportowej*.

— **O, to barzo ciężkie zadanie, kneziu** — zauważyłem. — *Oby wam dobre bogi krzepy użyły niemalej i zdrowia rzetelnego*

— **Przebóg!** — zdecydował gość. — Dawni Słowianie nie mieli *baniaków*. Rolę baniaka spełniał u nich *garniec*.

— **Byczo jest!** Zamiast *goala* wprowadzamy *starosłowiański garniec*! — zawołałem radośnie i w myśli wyobraziłem już sobie, jak to *nasz kneź Wilimostaw zasuwu niemcom garniec we wrota*...

— **Jedźmy dalej, kneziu Pierożku.** Jak *kneź nazwie prezesa klubu?*

— **Włodarz.**
— *Może być. A jakie miano otrzyma sekretarz klubu?*

— **Bujdomir.**
— *A działacz piłkarski, jak się będzie po słowiańsku nazywał?*

— **Kancisław.**
— *Świetnie. A kierownik sekcji piłkarskiej?*

— **Piastun.**
— *Piastun? Dlaczego?*

— **Bo musi jak nianka trzymać wciąż zawodnika za rączkę i uważać, żeby przypadkiem bućków lub porteczek nie zgubił, żeby za dużo nie zjadł lub nie wypił i żeby go konkurencja nie skaperowała.**

— **Racja. A sędzia piłkarski?**
Kneź Pierożek poskrobał się za uchem.
— **O... to będzie trudne...** — stwierdził

Kneź Pierożek bujał w siódmym niebie.
— **Setne wam dzięki za to, miłośnicy gospodynie!** — powtarzał raz po raz, notując skrzętnie każdą uzgodnioną nazwę.

Już zabierał się do odejścia, gdy go zaapytałem:

— **A jak nazwiemy karty?**

— **Jakie karty?**

— **No, do gry.**

— **Starożytni Słowianie znali li tylko kosićci** — oświadczył z godnością kneź Pierożek.

— **Nowożytni Słowianie też grają na kosićci, ale tylko w czasie meczu.** Poza zawodami jednak, *lupią w pokera*. I to o ciężką forszę, zwłaszcza, gdy są na skoszarowanych obozach kondycyjnych.

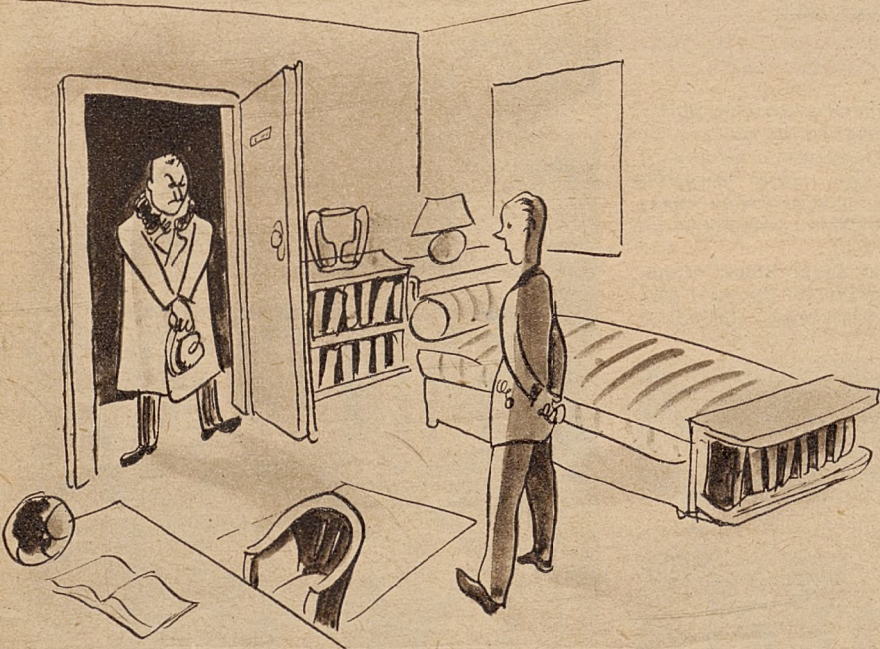
Mój Słowianin udał, że nie słyszy. Zaczęłem więc na inny temat:

— **A co będzie z koniakami?**

— **Koniakiem?! Starosłowianie pijali tylko miód!**

— **Nie szkodzi.** Za to *młodosłowianie* woła *czyściochę*, a jeszcze lepiej *koniak*. Ten ostatni zwłaszcza, gdy chodzi o *reprezentację piłkarską*.

W tym momencie zauważyłem, że mój gość, chcąc wywinąć się od odpowiedzi,



— **Mir!** powiedział ponuro przybysz.

— **Czegóż pan znów chce od mojej gospodyni?**

— **Mir wam, zacny kneziu, i waszemu obejściu!**

— **A pluskwom w tapczanie też mir, panie Pierożek?**

— **KNEZIU Pierożek!** — poprawił gość i z godnością mówił dalej:

— **W nawiedziny przybywam, o radę światłą was zapytać.**

Pana Pierożka znałem jako solidnego człowieka. W ubiegłym sezonie przychodził każdej niedzieli na mecz, siadał na trybunie, zaplawał się dokoła pestkami z dyni, wymyślał graczom strony przeciwnej od *bandytów*, siedziemu od *tumanów*, zarządowi klubu od *zgraji osłów*. Jednym słowem, całkiem normalny i szanujący się obywatel. Co też mu się teraz stało?

Zdaje się, że gość dostrzegł zdumienie w moich oczach, bo zaraz pospieszył z wyjaśnieniem:

— **Idą czasy, cny gospodynie, że zrucim obcą siermięgę i wróci nasza starodawna słowiańskość.** Będzie tako, jako ono drzewiej bywało. Zakwitną święte gaje, a Swantwid znów szczodre dla ludu dary zsyłać będzie.

Zaczęło mi świtać pod czaszką.

— **Ach, więc pan jest jednym z tych,**

do późnego żywota. Tylko... o ile to wszystko mnie dotyczyć może?

— **O waszą pomoc łaskawą dopraszam się miłośnicy gospodynie.**

— **Ja mam wam pomóc, kneziu?**

Jako żywo, wy!

— **Hm, widzi szanowny kneź, ten nasz sport, to wielka dziedzina! sport, to zdrowie! sport, to kuźnia charakterów! sport, to itd. itd....**

Zaczęłem nieborakowi cytować wszystkie przeczytane i zasłyszane hasła, jakimi, w braku dostatecznej ilości boisk i sal gimnastycznych, próbuje się u nas podnosić i propagować zamiłowanie do ćwiczeń cielesnych.

— **Zniewolen jeśm przeto, kneziu Pierożku, ograniczyć tę pracę narazie do jednej, specjalnej gałęzi sportu. Czy tak?**

— **Jako żywo, świętą prawdę mówicie gospodynie.**

— **Więc możeby tak od piłki nożnej, co? — Niech się stanie, jako rzekliście, gospodynie.**

— **Zatem, najpierw rzecz najważniejsza: bramka.** Jak to będzie w języku starodawnych Słowian brzmiało?

— **Wrota.** Tak przynajmniej mawiali nasi dziadowie.

— **Dobrze, niech będą wrota.** A jak nazwiemy „goala“ po słowiańsku?

Kneź Pierożek zamyślił się głęboko.

— **Widzi kneź** — poddawałem mu — ja, osobiście *goala* nazywam „baniakiem“. Bo to jakoś takie swojskie, takie słodkie i tak do serca przylega...



— **Sędzimir na rogu odrębywać będzie swe wyroki.**

ze smutkiem — bo to... *miłośnicy gospodynie*, starodawni Słowianie nie używali... *kaloszków*...

— **Możeby tak na odczepnego nazwać go sędzirem, jako że mir sądzi między powaśnionymi?** — zaproponowałem.

— **Niech będzie sędzimir** — zanotował kneź, niezbyt przekonany do tego terminu.
— **I tak tego „miru“ nie widać, a gracze jako psi wściekli żrą się na błonię...**

— **Spodziewam się, kneziu, że sędzimir, zamiast kłotowych spodni wkładać będzie teraz powłóczyste szaty kapłana słowiańskiego i nie na gwizdku, jak dotychczas, lecz na rogu odrębywać będzie swe wyroki.**

Pierożkowi zaśmiały się oczy.

— **Zaiste, prawdę rzekliście gospodynie!** Dyskusja potoczyła się dalej. Rychło zgodziliśmy się na to, że amator — *dietsław*, że skarbnik klubu — *lewokwit*, a trener — *głędziwój*.

zaczyna się chyłkiem wynosić z mieszkania. Zabieglem mu drogę.

— **Jako żywo, nie puszczę was, kneziu dobrotliwy, póki nie załatwimy tego słowiańskiego koniaku!**

Pierożek jednak wyrwał się energicznie z moich rąk i pędem zaczął zbiegać ze schodów.

— **KNEZIU! KNEZIU!** — wołałem za nim.

Kneź tymczasem wiał na dół aż się kurczyło i na pożegnanie krzyknął pod adresem piłki nożnej coś, co było jasne, dobitne i całkiem zrozumiałe, choć może nie całkiem cenzuralne.

I jako żywo... nie po słowiańsku!

LOU-LOU.

Najcięższe ostrza świata!

TOLEDO Beilart

TOLEDO

Nie ma złej pogody, gdy zdjęć fotograficznych dokonuje się na wypróbowanych i niezawodnych płytach i błonach »ERO«



„KAPEWIACY” Z POZNANIA — MISTRZAMI POLSKI W KOSZYKÓWCE

Warszawa, w końcu marca.

Obszerna sala sportowa w gmachu Polskiej Y. M. C. A. nie zdołała pomieścić wszystkich widzów podczas niedzielnych końcowych rozgrywek trzydniowego finałowego turnieju o *mistrzostwo Polski w koszykówce męskiej*. Wprawdzie na meczu Polska—Niemcy przed tygodniem było jeszcze więcej publiczności, ale pełna widownia na mistrzostwach Polski świadczy niewątpliwie o dużym zainteresowaniu sportem koszykarskim wśród warszawskiej młodzieży.

Do puli finałowej zakwalifikowały się po eliminacjach przed dwoma tygodniami cztery drużyny, stanowiące elitę naszej koszykówki, a mianowicie znajdujące się w znakomitej formie *Kolejowe P. W. z Poznania*, zeszłoroczny mistrz Polski, *Cracovia*, lwowski AZS oraz warszawska *Polonia*.

Po wspaniałym zwycięstwie piątki KPW Poznań nad reprezentacją Rzeszy Niemieckiej wydawało się zupełnie jasnym, że tytuł mistrza dostanie się w dobre ręce tego zespołu.

Co do drugiego jednak miejsca *liczono się raczej z Cracovią* niż *Polonią*. Tymczasem wicemistrzem została, całkiem zresztą zasłużenie drużyna warszawskiej *Polonii*, natomiast obrońcy tytułu nie zdołali nawet utrzymać trzeciego miejsca, które oddali po dramatycznej walce z ambitnym lwowskim *AZS-em*. I to dopiero w dogrywce.

wbiega na salę *kwintet reprezentacyjny*, początkowo zupełnie nierozgrzany, a lwowiaci idący samym rozpędem prowadzą do przerwy 14-oma punktami różnicy. Znosi się na sensację pierwszej marki, ale w drugiej połowie *PKW gra już nie na żarty* i wygrywa drugą połowę w imponującym stosunku 32:3. Pierwsza połowa i początek drugiej były

pełne dramatycznych momentów i ostrych starć,

skutkiem czego jeden z zawodników poznańskich (*Śmigieński*) i dwóch lwowskich musiało opuścić „boisko”.

Przewaga KPW nad pozostałymi zespołami uwidaczniała się także wyraźnie podczas pierwszego meczu z *Cracovią*. — W pierwszej zwłaszcza połowie, gdyż *KPW-iacy* grali właściwie *na pół-sily*, widać było jak zdobywają oni kosze z łatwością, dwa razy mniej się ruszając niż przeciwnik.

Również i na meczu finałowym *KPW—Polonia* zaobserwować można było *olbrzymią różnicę klasy*. Przez długie momenty gra robiła wrażenie treningu, choć

Polonia walczyła ambitnie,

a gracze jej bynajmniej do ułomków się nie zaliczają. Zgranie, otrząskanie się i rutyna międzynarodowa robiły jednak swoje. Płynność akcji zadecydowała.



Warszawska Polonia, wicemistrz Polski. Członkowie to (od prawej): Gregoajtis, Rosudowski, Szczygiel oraz Jaźnicki (drugi od lewej).

poznańska będzie z pewnością najlepiej z turnieju pamiętać.

Cracovia naogół zawiódła oczekiwania.

Na swe usprawiedliwienie przytoczyć może wprawdzie *brak dwóch czołowych graczy* (*Filipkiewicz* i *Kopf*), nie zmienia to jednak postaci rzeczy, że zespół ten, zamiast podciągać się jak inne z biegiem turnieju, z *każdym dniem grał gorzej*. Nieprzyjemnym objawem graczy krakowskich

Organizacja turnieju *zadowolili w zupełności*. Zawodom nadano dosyć uroczyste formy, gdyż przed rozpoczęciem odbyło się przy dźwiękach hymnu narodowego wciągnięcie flagi biało-czerwonej, a po zawodach nastąpiło rozdanie nagród.

Wyniki turnieju.

przedstawiają się następująco:
KPW Poznań—Cracovia 47:27 (15:10),



Drużyna mistrza Polski w koszykówce — K. P. W. Poznań. Do czołowych jej graczy należą (od lewej): Grzechowiak i Patrzykąt, od prawej: Śmigieński, Szymura, Łój i piąty od prawej Kasprzak.

Drużyna poznańskiego

KPW przedstawia dzisiaj najwyższą klasę

nie tylko w Polsce, ale w *Europie* i swą finezją, zgraniem, dokładnością podania czy strzałami *nie ustępuje naszej reprezentacji* w jej najlepszej formie przed trzema laty, gdy byliśmy wówczas najlepszymi w Europie. Uderza zwłaszcza *olbrzymie opanowanie*, ekonomia ruchów, pewność siebie i umiejętność zwiększenia tempa i ostrości gry w odpowiednim momencie.

Jedynym poważniejszym minusem jest może pewne przechodzenie w manjerę *primadonny* u paru zawodników, ale zdarza się to na szczęście dosyć rzadko.

Drugim brakiem zespołu poznańskiego jest *różnica klasy*, dzieląca pierwszą piątkę od graczy rezerwowych, co w innych drużynach nie wygląda tak rażąco.

Gdy na sali uwijają się Grzechowiak-Śmigieński-Patrzykąt-Łój-Kasprzak —

piątka ta jest właściwie bezkonkurencyjna,

gdy jednak wchodzi na ich miejsce rezerwowi z sympatycznym pięściarzem *Szymurą* na czele, wtedy obraz gry zupełnie się zmienia.

Widać to było najlepiej podczas meczu *KPW z AZS-em lwowskim*. KPW zaczął z rezerwową piątką i w efekcie już po 7-miu minutach lwowiaci prowadzili 15:5. Potem

Z piątki reprezentacyjnej *KPW trudno kogoś specjalnie wyróżnić*. Obaj obrońcy grali właściwie bez zarzutu, a w napadzie w pierwszych dwóch dniach najlepszym był *Grzechowiak*, w trzecim jednak meczu wspaniały dzień miał *Śmigieński*, który zdobył aż 30 pkt. i rzadko tylko chybiał celu. Jest to jednak przede wszystkim strzelec, podczas gdy *Grzechowiak* „w polu” wydaje się być zawodnikiem bardziej skończonym.

Polonia rozporządza dwoma graczami, stojącymi na bardzo wysokim poziomie. Jeden z nich to jednocześnie piłkarz ligowy, *Jaźnicki*, a drugi to celny strzelec *Gregoajtis*. Ta dwójka co najmniej w 50% wywalczyła swej drużynie zaszczytny tytuł wicemistrza Polski. *Polonia* górowała nad pozostałymi dwoma finalistami większą może agresywnością, siłą fizyczną, szybkością i ostrością.

Lwowski *AZS* pod względem technicznym stał może *najstabiliej z czterech zespołów*, ale brak ten nadrabiał znakomicie olbrzymią ambicją i bojowością. Nie posiadają oni specjalnie wybitnych jednostek, ale też i *nie mają stabilnych punktów* wśród całego kompletu wraz z rezerwowymi. *AZS* lwowski był zresztą jedyną drużyną, która zdołała zaniepokoić poznański KPW a nawet przez większą część gry prowadzić. — Wprawdzie w drugiej połowie lwowiaci pokonani przez własny wysiłek stabilizowali w oczach, ale mecz ten drużyna



Trzecie miejsce w finale mistrzostw zajęła drużyna lwowskiego AZS.

jest zbyt ich gadatliwość podczas meczu, co zwłaszcza w sali jest specjalnie rażące. Najlepszym zawodnikiem zespołu krakowskiego był *Czajczyk*, dobrze dysponowany strzałowo i popisujący się „koszami” z drugiej połowy „boiska”. Bardzo rozumnym zawodnikiem okazał się także *Resich*. Pod względem techniki koszykówki, *Cracovia* nie ustępowała *Polonii*, a tembardziej *AZS-owi lwowskiemu*, brakowało jej jednak nieustępliwości i wykończenia.

Polonia—AZS Lwów 32:25 (12:10), *Polonia—Cracovia* 43:27 (23:19), *KPW Poznań—AZS Lwów* 42:27 (10:24), *AZS Lwów—Cracovia* 33:30 po dogrywce 28:28 (9:10), *KPW Poznań—Polonia* 54:34 (27:15).

Ostateczna klasyfikacja: 1) *KPW Poznań* 3 zwycięstwa st. pkt. 143:88, 2) *Polonia* 2 zwyc. st. pkt. 108:106, 3) *AZS Lwów* 1 zwyc. st. pkt. 85:104, 4) *Cracovia* 0 zwyc. st. pkt. 84:123.

A. Sz.

Dotychczasowy mistrz Polski *Cracovia*, znalazła się dopiero na 4-tym miejscu.



BOGDAN BRZEZIŃSKI



Joe Louis K.O.!

HUMORESKA

Wszyscy pamiętamy to wielkie zdarzenie, gdy niespodziewanie mało znany bokser, John Smith, znokautował znakomitego, fantastycznego, rzekomo niepokonanego — Joe Louisa! Zwycięstwo było bezapelacyjne. Joe Luisa wyniesiono z ringu, jak małe dziecko. Johna Smitha też wyniesiono z ringu, ale nie w pozycji leżącej. Radość panowała w Ameryce ogromna! Wreszcie biały człowiek zatriumfował nad „czarną panterą“.

Wiadomość o tem podały wszystkie dzienniki świata na pierwszych stronicach, tuż po wiadomości, że Patagonja poddała się pod protektorat Niemiec.

A John Smith w ciągu jednego wieczoru stał się sławny i bogaty. Za mecz z

— Synów! — mruknął niechętnie Smith. Niech pan da czek i umowę do podpisu!

Po synu Klopkinsa przyszedł fabrykant pudru dla dzieci, potem fabrykant konserw, współwłaściciel fabryki słazowych cukierków, nawet — o dziwo! — fabrykant środka na powiększenie biustu, pod firmą „Beautiful Girl“.

Wszyscy podsuwali umowy do podpisu oraz kładli przed olśnionym bokserem prostokątne kartki czeków. Wieczorem tego dnia John Smith był już milionerem, a dywidendy od licznych specjalów, specyfików i kosmetyków miały go wkrótce uczynić prawdziwym bogaczem.

Nazajutrz odbyła się pierwsza konferencja prasowa.

— Mistrzu, niech mistrz wyjawi nam, w jaki sposób doszedł do tak wspania-

rywki szukam tylko w kinie, oglądając najlepsze filmy wytwórni....

John Smith mówił jeszcze w tym duchu blisko godzinę. Reporterzy skrzętnie notowali. Bokserowi pot spływał z czoła. Wreszcie skończył. Reporterzy pożegnali go mocnym shake-handem i skierowali się do drzwi. Wówczas do mistrza podbiegli mały człowieczek z kozią bródką i zawołał piskliwym szeptem:

— Mistrzu, co coś jest, co? A mój środek na porost biustu „Beautiful Girl“, to pies?!

John Smith zgrzytnął strasznie zębami, jednak zawołał donośnym głosem:

— Panowie, jeszcze słóweczko!

Reporterzy zatrzymali się.

— Panowie, patrzcie, jak jestem zbudowany! Czy myślicie, że te wspaniałe pierśi mam od urodzenia? O nie, panowie! Ten pyszny tors zawdzięczać tylko najlepszemu środkowi do pielęgnowania piersi „Beautiful Girl“. Pamiętajcie, tylko „Beautiful Girl“, żądać wszędzie, cena słoika półtora dolara.

John Smith był zakochany. O tak! Bo jak wiadomo — można mieć twarde pięści, lecz serce miękkie, jak wosk. Ukochana Smitha miała na imię Mary i była urocza, choć doprawdy nie używała żad-

nych kosmetyków, w rodzaju „Beautiful Girl“. Poprostu — nie potrzebowała. Jej piękność była naturalna, jak uroda róży herbacianej z biszkoptami!

Pewnego dnia siedzieli na ławeczce w parku. I Mary wyszeptala drżącymi ustami:

— Znokautowałeś moje serce, najdroższy! Kocham cię, jestem twoja!

A wtedy zza drzew wypadł tłum reporterów, wołając:

— Gratulujemy, mistrzu! Prosimy o wywiadzik! Jak się mistrz czuje, jako szczęśliwy narzeczony?

John Smith zaczął mówić zmęczonym głosem:

— Kwiaty dla ukochanej nabywać najlepiej w firmie „Czar Wiosny“. Obrączki najtaniej kupisz u jubilera Dawsona, róg ulicy 44 i 13...

W miesiąc później odbył się ich ślub. Po hucznym weselisku znaleźli się w mieszkaniu, pieczołowicie urządzone przez Johna Smitha.

— Nareszcie sami! — szepnęła Mary i zarumieniła się, jak wisienka w koniaku.

— Chwileczkę, dziecinko — powiedział Smith z powagą — muszę wypełnić swój obowiązek...

Mary zarumieniła się jeszcze bardziej.

— Otóż kochanie — ciągnął dalej John Smith — muszę ci oznajmić, że najgustowniejsze firanki nabyć można w firmie „Popson i Syn“, że dywany nabędziesz najtaniej w firmie „Przemysł Perski“, żyrandole można nabyć nawet na raty w firmie „Nihil Novi Sub Sole“, tapety po cenach zniżonych nabędziesz w fabryce tapet Edissona i Sp., pościel wytworną przezorną człowiek nabywa tylko u...

I w tym momencie Mary chwyciła ciężki świecznik, nabyty w firmie „Nihil Novi Sub Sole“ i wyrzuciła nim w czaszkę Johna Smitha. Smith zachwiał się, szepnął: „środku opatrunkowe kupujcie tylko w aptece „Pod Wielbłądem“ i runął na ziemię.

Po raz pierwszy w życiu był znokautowany....



— Znokautowałeś moje serce...
— szepnęła Mary.

Louisem otrzymał wprawdzie tylko 50.000 dolarów, ale natychmiast podsunęto mu do podpisania kontrakt, w którym za mecz z sędziwym Schmelingiem zobowiązuje się zapłacić Smithowi ćwierć miliona dolarów!

Po hucznej uczcie w restauracji Tony'ego Galento, Smith spał smaczny snem w pokoju hotelowym, gdy rozległo się dyskretne pukanie. John spał twardo, to też gość szybko musiał wyrzec się subtelnosci i kopnął kilkakrotnie w drzwi. Ale i to nie pomogło. Wówczas gość wydobyl z kieszeni wielkiego Colta i wystrzelił trzy razy w powietrze. John Smith obudził się, usiadł na łóżku i mruknął zaspanym głosem:

— Zdaje się, że ktoś pukał...

Otworzył drzwi i ujrzał ze zdziwieniem nieznanego pana, elegancko ubranego, z teczką pod pachą.

— Jestem współwłaścicielem największej fabryki czekolady, pod firmą „Klopkins i Synowie“. Przyszedłem, mistrzu, prosić pana, aby mistrz zechciał reklamować nasze wyroby. Płacimy gotówką na stół sto tysięcy dolarów, oraz 2 procent od obrotu!

John Smith ucieszył się.

— No dobrze — powiedział — ale w jaki sposób mam reklamować waszą czekoladę?

— Oh, to nie trudnego! — uśmiechnął się syn Klopkinsa. — Idzie o to, żeby w wywiadach prasowych mistrz zawsze podkreślał, że sprężystość mięśni uzyskał tylko dzięki konsumowaniu w dużych ilościach najlepszej czekolady Klopkinsa i Synów i że wogóle triumf nad Louisem odniósł pan jedynie dzięki czekoladzie Klopkinsa i...

— Dobrą kondycję zawdzięczać spożywaniu czekolady firmy „Klopkins i Synowie“ — mówił John Smith.

łych wyników? — spytał najstarszy z reporterów.

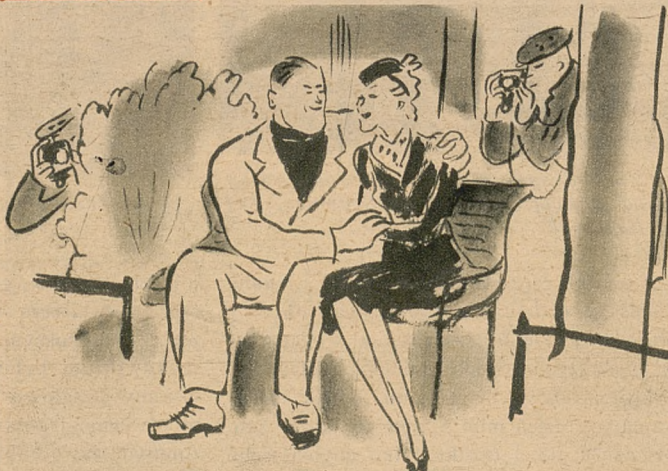
John Smith odparł z łagodnym uśmiechem:

— Już jako niemowlę matka podsypywała mnie zawsze pudrem dla dzieci „Baby“, który zapewnia czystość skóry i zdrowie, żądajcie we wszystkich większych aptekach i drogerjach. Gdy miałem siedem lat, poszedłem do szkoły. Moja dobra matka zawsze dawała mi na śniadanie tabletkę znakomitej czekolady „Klopkinsa i Synów“, najlepszej na świecie, która daje siłę i wyrabia sprężystość mięśni. Gdy niekiedy miałem chrypkę, wtedy przeczorne matczyso wkładało mi w buzię cukierek słazowy „Glikssona i Spółki“. A potem? Panowie! Potem dostalem na urodziny od tatusia hantle, nabyte w „Domu Sportu Deweya and Dawey'a“. Te hantle wyrobiły mi znakomicie mięśnie, skrzepiły mnie i one to skierowały mnie na ścieżkę, po której kroczyłem niezmordowanie, a na końcu tej drogi był — nokaut Louisa!

— Wiwat, wiwat! — wykrzyknęli rozentuzjasmowani dziennikarze.

John Smith podniósł rękę.

— Panowie, jeszcze chciałbym zaznaczyć, że obecnie jadam stale znakomite konserwy „Blacka and Kreena“, że roz-



— Czy wiesz kochana, że najwytworniejsze meble można nabyć tylko u Olsons.

Rozpoczął się zatem wielki wyścig. Wyścig ofiarności i przywiązania do barw klubowych, wyścig zwolenników naszych czołowych klubów piłkarskich, z których jeden ma szansę otrzymania wspaniałego precyzyjnego zegaru boiskowego „OMEGA“.

Wyścig ten rozgrywa się już poza oczyma Czytelników. Zbieramy skrzętnie kupon konkursowe, które nadspodziewanie licznie napływają do naszej redakcji i przekonujemy się, że w wielkim tym wyścigu jest kilku faworytów. Każda poczta zmienia układ sił w głosowaniu Czytelników. Raz jeden to znów drugi klub wysuwają się na czoło naszego konkursu i tak zapewne będzie aż do końca konkursu, tj. do dnia 15 maja.

Cieszy nas głównie to, że kupony nadchodzą

ze wszystkich stron całego kraju.

Z małych miast głosują Czytelnicy zwartą ławą, domagając się przyznania zegaru temu czy owemu klubowi. W głosach tych nie widać wcale zacietrzewienia i fanatyzmu dzielnicowego, owszem dostrzec można dużą dozę poczucia sprawiedliwości w ocenie zasług poszczególnych klubów.

Niemalym dopingiem dla naszych Czytelników są cenne premje, jakie zostaną rozlosowane między szczęśliwych zwycięzców naszego konkursu. Nieraz każdy z nas słyszał o doskonałości i precyzyjności niezawodnych zegarków „OMEGA“, ale nie każdy z nas mógł sobie pozwolić na kupno takiego zegarka. Tymczasem trafia się obecnie każdemu

wielka okazja otrzymania takiego zegarka wprost za darmo.

Od naszych Czytelników otrzymujemy wiele pytań w sprawach związanych z naszym konkursem. Tak np. jeden z Czytelników zapytuje czy można głosować na te kluby, które już posiadają zegary boiskowe. Otóż musimy odpowiedzieć, że nie mamy zamiaru krępować Czytelników wyborem klubu, ale mamy wrażenie, że raczej powinno się głosować na te kluby, które jeszcze zegaru nie posiadają. A takich klubów jest przecież jeszcze bardzo dużo. Zegar boiskowy jest tak cenną inwestycją, że należałoby dążyć do tego, aby wszystkie kluby ją posiadały. Na razie zegar „OMEGA“ posiadają kluby: Cracovia, Wisła, Pogoń, Warta, Polonia i ŁKS.

Następnie pytają Czytelnicy, czy można przysłać kupon konkursowe łącznie, czy też każdy oddzielnie. Musimy zatem wyjaśnić, że można przysłać po kilka kuponów łącznie. Zaznaczamy przytem, że w losowaniu po zakończeniu konkursu wezmą udział wszystkie kupon tych Czytelników, którzy trafnie odgadnęli wynik konkursu bez względu na to, z którego numeru zostały wycięte. Kupon z jednego numeru, przysłany już po ukazaniu się następnego numeru również bierze udział w konkursie.

Widzimy więc, że uczestnictwo w konkursie nie przedstawia dla Czytelników najmniejszych trudności. Zadania każdego z

uczestników ograniczają się do wypełnienia załączonego poniżej kuponu konkursowego. Znajdujemy w nim trzy rubryki. — Pierwsza dotyczy tego klubu, który zdaniem Czytelnika najwięcej zasługuje na otrzymanie zegaru boiskowego „OMEGA“.

Druga rubryka stanowi trochę trudniejszą zagadkę. Trzeba mianowicie wypisać nazwy trzech klubów, które zdaniem Czytelnika uzyskają w konkursie „Raz Dwa Trzy“ największą ilość głosów. Wobec wielkiej masy głosujących na najrozmaitsze kluby trudno będzie doprawdy utrafić, w jakim porządku znajdują się kluby. Trzeba zatem mieć trochę intuicji i... trochę szczęścia. Ostatnia rubryka to imię, nazwisko i dokładny adres.

Kupon wypełniony wkładamy do koperty, adresujemy ją do Redakcji „Raz Dwa Trzy“, Kraków, ul. Wielopole 1, pozostawiamy kopertę niezaklejoną i naklejujemy znaczek za 5 gr., wrzucamy jako „druk“ do skrzynki pocztowej.

Pozostaje zatem tylko wyczekiwanie na ostateczny wynik konkursu. Piękne zegarki „OMEGA“ czekają w naszej redakcji na szczęśliwych wybrańców. Niewątpliwie każdy z naszych Czytelników chciałby zdobyć tę cenną premję, to też

radzimy śpieszyć się

i nadsyłać nam kupon możliwie najprędzej. Pamiętajmy o tem, że drobny trud — wycięcie kuponu i wysłanie go do redakcji — może w rezultacie przynieść nam zdobycie pięknego i precyzyjnego zegarka „OMEGA“, którego posiadanie jest marzeniem każdego sportowca. Kwota 30 gr. wydana na zakupno egzemplarza nie pozostaje w żadnym stosunku do wartości tej cennej premji.

Nie należy także zapominać, że możemy przyjść naszemu ulubionemu klubowi z pomocą. Dzięki naszemu głosowaniu klub ten może zdobyć wspaniały zegar boiskowy „OMEGA“, który wraz z postumentem stanowi główną nagrodę naszego konkursu, ufundowaną przez fabrykę zegarków szwajcarskich „OMEGA“.

Jakże inaczej ogląda się zacięty mecz o mistrzostwo, kiedy jest się w każdej chwili poniformowanym o czasie, jaki pozostał jeszcze do końca gry. O ileż spokojniej grają zawodnicy, nie denerwując się brakiem orientacji w czasie gry. Musimy pamiętać o tem, że głosując w konkursie „Raz Dwa Trzy“ na zegar boiskowy „OMEGA“ przy-



Zegar boiskowy „Omega“ na boisku Cracovii.

Poniżej: precyzyjny chronometr „Omega“ służył do zdejmowania czasów na narciarskich mistrzostwach świata w Zakopanem.

chodzi się z pomocą również i samym zawodnikom — naszym ulubieńcom z boisk i klubów.

Wyścig trwa! Jest to o tyle oryginalny wyścig, że każdej chwili można się dotrzeć do jego uczestnictwa i mieć te same szanse, co i ci, którzy wystartowali nieco wcześniej. Radzimy jednak jeszcze dziś wyciąć kupon, wypełnić go i odesłać nam do redakcji.



Wyścig o zegar boiskowy „Omega“

Wielki konkurs „Raz Dwa Trzy“

Kupon konkursowy „RAZ DWA TRZY“ Nr 14.

W II wielkim konkursie „RAZ DWA TRZY“ na zegar boiskowy „OMEGA“ głosuję na klub:

W głosowaniu Czytelników „RAZ DWA TRZY“ kolejność klubów będzie następująca:

1)

2)

3)

Nazwisko i imię:

Adres:

Baworowski w finale turnieju w Cannes

Cannes, w marcu.

Z jednym dniem opóźnienia zakończył się w Cannes piękny, niestety przy wietrznej pogodzie rozegrany turniej tenisowy miejscowego Lawn Tennis Clubu. Tym razem ujrzelśmy, po raz pierwszy w czasie tegorocznego sezonu tenisowego na Riwierze,

w finale tenisistę polskiego.

Był nim Adam Baworowski, który w turnieju tym doszedł do doskonałej formy. W pierwszej rundzie pokonał on Amerykanina Fletchera 6:1, 6:1, następnie całkiem gładko zwyciężył Martin Legaya 6:3, 6:3 i rozegrał świetne spotkanie z Pelizzą, rozprawiając się z nim w dwóch setach 6:3, 6:3.

W półfinale Baworowski spotkał się z Boussus'em, zwyciężając go w 3 setach 6:1, 5:7, 6:2. Piękne to zwycięstwo nie przyszło Baworowskiemu zbyt łatwo, gdyż Francuz stawiał twardy opór, Polak jednak osiągnął w tym dniu swą szczytową formę w grze i kondycji fizycznej. Szczególnie należy podkreślić, że poprawił on znacznie swój serwis, który dotychczas był zawsze słaby.

W finale przeciwnikiem Baworowskiego był mistrz Francji, Petra. Niestety Polak miał w tym dniu dużo „pecha“ i nie był już w tej kondycji fizycznej, co dnia poprzedniego, zmęczony ciężkim meczem.

W pierwszym secie Petra prowadził już 5:2, Baworowski wyrównuje do 5:5, w tym momencie jednak sędzia wydaje mylne orzeczenia na niekorzyść Polaka i Baworowski przegrywa seta 7:5.

W następnym secie Baworowski walczy ostro i uzyskuje prowadzenie 5:4, oddaje jednak drugiego seta 7:5 Petrze. Następuje zmiana sędziego, który wydał wiele mylnych dla obu stron orzeczeń, jednak Baworowski jest już zmęczony. Prowadzi z początku 1:0, wyrównuje potem do 2:2, przegrywa jednak następne gemy i seta 6:2. Walka ta była niezmiernie męcząca. Francuz poważnie liczył się ze swym przeciwnikiem, który w poprzednich dniach wykazał tak doskonałą grę, niestety jednak w dniu tym był w słabej formie.

Pozostałym Polakom nie poszło już jednak tak dobrze, jak Baworowskiemu. Hebda, pokonawszy Dunninga 6:1, 6:1, odniósł piękne zwycięstwo nad mistrzem Szwecji Schroederem 2:6, 7:5, 6:3, odpadł jednak w ćwierćfinale, pokonany w dwóch setach 6:4, 6:1 przez Boussus'a. Natomiast Tłoczyński, po zwycięstwach nad Guyonet 6:0, 6:1 i Gastapane 6:2, 6:2, wyeliminowany został przez Pellizzę 4:6, 2:6. Interesującym jest, że wszyscy 3 Polacy wal-

czyli w tej samej grupie tak, że można porównać ich rezultaty. Okazuje się, że

Baworowski jest w najlepszej z nich formie.

W grze podwójnej panów para Baworowski-Tłoczyński osiągnęła piękne zwycięstwo nad parą Schroeder-Tanacescu, których pokonali gładko w 2 setach 6:2, 6:3. Obaj Polacy grali doskonale i z tem-



M-me Laforgue-Iribarne, zwyciężczyni Mathieu w Mentonie.

peramentem, co doprowadziło w pewnym momencie do silnego zderzenia. Obaj padli na ziemię, przyczem Tłoczyński, ku ucieśze publiczności, zaprodukował pięknego „koziółka“. W następnej rundzie niestety grali Polacy w czasie ogromnego wiatru z najlepszą parą francuską, zwycięzcami pucharu Butlera, Petra-Lessueur. Polacy rozpoczęli pięknie i prowadzili już 3:1 w

pierwszym secie, ale dalej już tak dobrze nie poszło i stracili seta 6:3. Również w drugim secie prowadzą Polacy. Tłoczyński gra olśniewająco, również Baworowski ma dobre zagrania. Przy stanie 4:2 dla pary polskiej Baworowski serwuje i ma już 40:0, niestety trzy cenne punkty tracą, lokując piłkę w siatce i tracą gema, Francuzi wyrównują na 4:4 i wygrywają wkońcu seta 6:4.

W grze pojedynczej pań Siodówna pokonała całkiem łatwo mistrzynię Rumunii Popper 6:3, 6:2, uległa jednak następnie zwyciężczyni z Mentony Laforgue-Iribarne 0:6, 3:6, miała jednak szansę zdobycia większej ilości gemów, niż wykazuje rezultat spotkania.

W grze mieszanej widzieliśmy na korcie dwie polskie pary. Z nich Siodówna-Tłoczyński przeszli pierwszą rundę, bijąc parę rumuńską Popper-Badin 7:5, 6:0, przegrali jednak z St. Omer-Roy-Metaca 4:6, 3:6, przyczem z początku para polska grała doskonale i prowadziła 4:1, potem jednak Tłoczyński załamał się i seta zdobyli przeciwnicy.

W drugim secie wywiązała się dłuższa walka. Przy stanie 3:2 para polska ma przewagę, traci jednak gema i następnego Przeciwnicy prowadzą 5:2. Polacy jeszcze raz zrywają się i wygrywają gema, Siodówna jednak traci łatwe piłki i set staje się łupem przeciwników pary polskiej.

Druga para polska Jędrzejowska-Baworowski przeszła w.o. do trzeciej rundy, gdzie stoczyła ciężką walkę przeciw Laforgue-Tanacescu, ulegając w trzech setach 4:6, 6:4, 3:6. Spotkanie to miało piękne momenty. Baworowski grał ofiarnie, rów-

nież Jadzia zdobyła pięknie szereg punktów, ale była jeszcze osłabiona, bo to jej pierwsza gra na Riwierze po chorobie.

W grze podwójnej pań Jędrzejowska, grająca z Mathieu doszła do finału. Pokonały one Graham-Petit w.o., oraz Thomas-Kormoczy 8:6, 6:3 i w finale trafiły na doskonałą parę Weiiers-Stl Omer-Roy. W pierwszym secie Jadzia zagrała doskonale. Pokazała ona wszystkie swe doskonałe piłki z najlepszych czasów. Niestety w dalszym ciągu Jadzia opadła na siłach i spotkanie zakończyło się zwycięstwem Weiiers-St. Omer-Roy w trzech setach 6:2, 4:6, 6:1. Warto podkreślić doskonałą grę Weiiers przy siatce, która jest obecnie bezspornie najlepiej grającą przy siatce tenisistką Europy.

W grze pojedynczej pań z wyrównaniem Siodówna przegrała z Wiedenką Elfi v. Griegs, w grze mieszanej z wyrównaniem Siodówna wraz z swym partnerem Wallissem Myersem znalazła się na 3-cim miejscu.

W grze pojedynczej pań Mathieu zrewanżowała się Laforgue za porażkę w Mentonie i wygrała ze swą rywalką w dwóch setach.

Baworowski pozostaje jeszcze na Riwierze z Jędrzejowską do Świąt Wielkanocnych, pozostali tenisisci polscy powrócili już do Polski. Siodówna odpoczywa jeszcze przez tydzień.

Turniej w Cannes wyróżnił się od poprzednich pięknym przebiegiem i zyskał sobie zainteresowanie, dzięki pierwszemu występowi Boussus'a i Jadwigi Jędrzejowskiej.

Jak to było w Mentonie

Mentona, w marcu.

Turniej tenisowy w Mentonie, w którym wzięła udział cała ekspedycja Polski za wyjątkiem Jędrzejowskiej, znowu nie zakończył się bez sensacyjnych niespodzianek. W pierwszym rzędzie idzie tu o zwyciężczynię gry pojedynczej pań, panią Iribarne-Laforgue, która zdobyła się na pokonanie w trzech setach mistrzyni Francji, Mathieu. Laforgue należy już od kilku lat do dobrej klasy w tenisie kobiecym i była nawet już raz umieszczona na drugim miejscu listy francuskiej. Obecnie znajduje się na czwartym miejscu tejże listy. Na Riwierze gra w grze mieszanej, jako partnerka Baworowskiego.

W grze pojedynczej Iribarne-Laforgue pokonała swe rywalki Henrotin i miss Weiiers, a w meczu przeciwko Mathieu miała o tyle szczęście, że padał deszcz. Mathieu, która nosi okulary, była wyraźnie poszkodowana w drugim i trzecim secie. Nie należy jednak wnioskować, aby zwycięstwo Laforgue wyłącznie zostało spowodowane okolicznościami, w jakiej mecz rozegrano. Młoda tenisistka francuska ma doskonały forhand, była najszybszą uczestniczką turnieju i grała bardzo rozumnie. Musi ona sobie poprawić jeszcze backhand, aby uzyskiwać stale tak piękne rezultaty. Laforgue wygrała w stosunku 2:6, 6:4, 6:3.

Siodówna została pokonana niestety już w pierwszej rundzie przez Deutsch w stosunku 5:7, 1:6.

W grze pojedynczej panów zwycięzcą został, jak było można łatwo przewidzieć Puncce. W finale natrafił on na Wiedeńczyka Redla. Ten ostatni już doszedł do dobrej formy i przedewszystkiem zrewan-

żował się Tłoczyńskiemu za porażkę w Monte Carlo, bijąc go 6:4, 6:4. Potem Redl pokonał Caske 6:0, 6:1. Jest to wynik doskonały, jeśli się zważy, że Mentona była dopiero drugim turniejem Redla. Tłoczyński pokonał uprzednio Szweda Nyströma 6:4, 6:2.

Niestety

żaden z Polaków nie dostał się do ćwierćfinałów,

choć zarówno Hebda, jak i Baworowski byli bardzo bliskimi tego sukcesu. Baworowski pokonał w pierwszej rundzie Szwajcara Stutza 6:0, 6:0 i potem trafił na Miticę. Mecz ten miał naprawdę tragiczny przebieg dla Polaka. Trwał on dwie i pół godziny w samo południe. Pierwszego seta wygrał Miticę 6:4. W drugim secie Baworowski prowadził 5:4, ale potem jakoś załamał się i wygrał dopiero 7:5. Miticę przeszedł do zaciętego ataku, wykazując swój ognisty temperament. Baworowski nie dał się wyprowadzić nietaktownym zachowaniem się przeciwnika z równowagi i walczył przepięknie dalej.

W trzecim secie Baworowski prowadził 3:0 i 4:1, potem jednak Miticę zdołał wyrównać na 4:4. Znowu prowadzi Baworowski 5:4 i następuje długa, nużąca wymiana piłek. Przy stanie 6:5 Baworowski ma piłkę setową przy swoim serwisie. Serwuje — sędzia jednak ogłasza aut, a potem poprawia się i przyznaje Baworowskiemu jeszcze dwie piłki, gdyż było jasnym, że pierwsza piłka Baworowskiego była dobra. Poprawka sędziego nie pomogła, Baworowski traci spokój i przegrywa gema. Jeszcze raz zdobywa on prowadzenie na 7:6, ale skutkiem mądrej taktyki prze-



Finaliści w Cannes: Petra i Baworowski.

REDAKCJA

ZAŁOŻYCIEL I WYDAWCA:
MARJAN DĄBROWSKI
REDAKTOR Dr ADAM OBRUBAŃSKI
TELEFONY: 150-60, 150-61, 150-62, 150-63

RAZ DWA TRZY.
KRAKÓW
WIELOPOLE 1.

ADMINISTRACJA

TELEFONY N-ra: 150-64, 150-65, 150-66
KONTO CZEKOWE P. K. O. 412.100
PRZEKAZ ROZRACHUNKOWY NR. 6
PRZEZ URZĄD POCZT. KRAKÓW 2

NUMER POJEDYNCZY 30 GROSZY - PRENUMERATA KWARTALNA Zł. 3.50

Ceny ogłoszeń: Strona dzieli się na 4 łamy á 60 mm. — 1 mm w 1 łamie kosztuje 0 50 zł. — Cała strona 720 zł. — Pół strony 360 zł. — Ćwierć str. 180 zł. — Drobne za słowo 0.15 zł. — Specjalne życzenia wymagają osobnego porozumienia się

Zakłady graficzne „Ilustrowanego Kuryera Codziennego“ w Krakowie, Wielopole 1, pod zarządem Franciszka Czajki.



Na lewo: Księżniczka Antoinette z Baworowskim.



Poniżej: na turnieju w Mentonie.

PH.1/38c

oto 2 środki niezbędne do prania!

Wyrób Zakładów „Persil” Polska Spółka Akc. Bydgoszcz

Poniżej: drużyna polska w Mentonie, od lewej: Baworowski, Siodówna, Tłoczyński i Hebda.

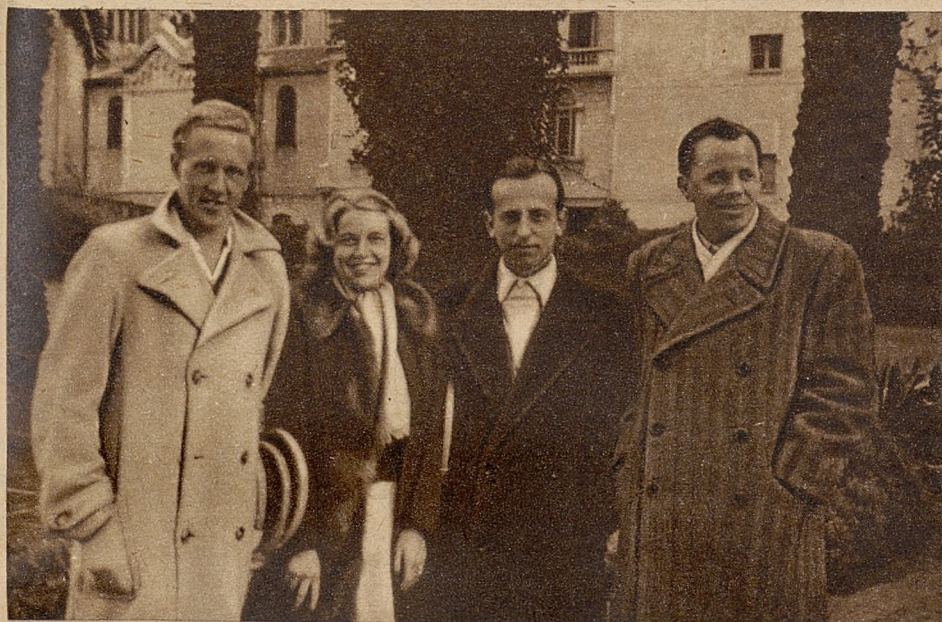
ciwnika daje się zmęczyć i przegrywa seta 7:9.

Hebda pokonał Szwajcara Pfaffa 6:0, 6:4, który uprzednio wyeliminował Metaxę, a następnie spotkał się z Martinem Legeay, przegrywając 0:6, 6:3, 3:6. W trzecim secie Legeay prowadził 4:1, Hebda wyciągnął na 3:4 i po długiej wymianie piłek zdołał wyrównać na 4:4. Odnosiliśmy wrażenie, że Hebda musi wygrać to spotkanie, ale miękka gra Francuza nie odpowiadała mu i psuł łatwe nawet piłki, ostatecznie dając się wyeliminować.

W „narodowej” grze mieszanej Polska była reprezentowana zasadniczo przez dwie pary, a to Siodówna—Tłoczyński i Jędrzejowska—Baworowska. Ta ostatnia para musiała się niestety wycofać, gdyż Jędrzejowska jeszcze nie powróciła całkowicie do zdrowia. Siodówna i Tłoczyński przegrali z parą jugosławiąską Florian—Punccec 4:6, 4:6. W konkurencji tej zwyciężyła para francuska Henrotin—Petra, bijąc w finale parę Mathieu—Martin Legeay.

Grę podwójną wygrali również Francuzi Petra—Lessueur, bijąc parę Punccec—Mitic 6:3, 10:8, 6:1. Para polska Baworowski i Tłoczyński pokonała najprzód parę Delaford—Fletcher 6:3, potem jednak przegrała po bardzo ładnej grze z parą Punccec i Mitic 4:6, 6:3, 2:6.

Hebda grał z Metaxą i para ta pokonała najprzód parę Tanacescu—Slack 6:3, 6:1, a potem przegrała z parą nowozelandzką Malfroy—Coombe 4:6, 0:6. Metaxa jest obecnie w bardzo słabej formie i prawdopodobnie nie dojdzie tak szybko do dawnego poziomu. Zdaniem Baworowskiego, Polska ma



w puharze Davisa niemałe szanse, ale to się jeszcze okaże.

Bardzo ładną grę obserwowaliśmy w finale gry mieszanej między parą Mathieu—Petra a Stammers—Lessueur. Ci ostatni wygrali pierwszego seta, ale potem, gdy

Petra, na znak swej woli zwycięstwa, ściągnął sweter, para francuska poczęła grać znacznie lepiej. Mimo prowadzenia przez parę Stammers—Lessueur 4:1, francuska para wygrała seta 7:5 i potem dominowała już do końca.

Piękna panna Stammers rozgrywała te-

go dnia dwa finały. W grze mieszanej z wyrównaniem wygrała wraz z sir Willsem, bijąc parę Mr. G. i Laforgue, a potem wygrała grę podwójną pań wraz z miss Dearman, bijąc w dwóch setach Henrotin i Andrus.

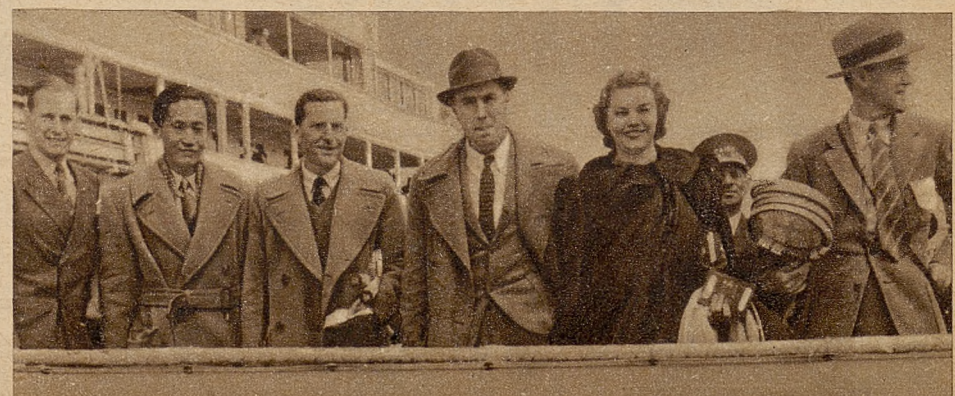
Pary polskie Siodówna i Wajdowski, jak również i Baworowski z ks. Antoinette Monaco miały mało szczęścia w tej grze. Także i w grze podwójnej panów z wyrównaniem para Tłoczyński—Wajdowski przeszło tylko jedną rundę. Grę tę wygra-

ła para dr Cassetman i Nyström, bijąc parę Fletscher i Göbel. Ta ostanía para wyeliminowała Mr. G. i Lessueura. Tak więc dr Cassetman, który jest lekarzem przybocznym króla Gustawa, zdołał pomścić się za porażkę swego króla.

Poza tenisem gra się wiele w krokieta na Riwjerze. Kto nie ma powodzenia w tenisie, ten powinien się zwrócić do tej tak typowo angielskiej gry, która nie zna granicy wieku.

Dr L. Wollner.

Grupa tenisistów, którzy biorą udział w mistrzostwach Egiptu, pierwszy od lewej v. Cramm, który niedawno wyszedł z obozu koncentracyjnego.





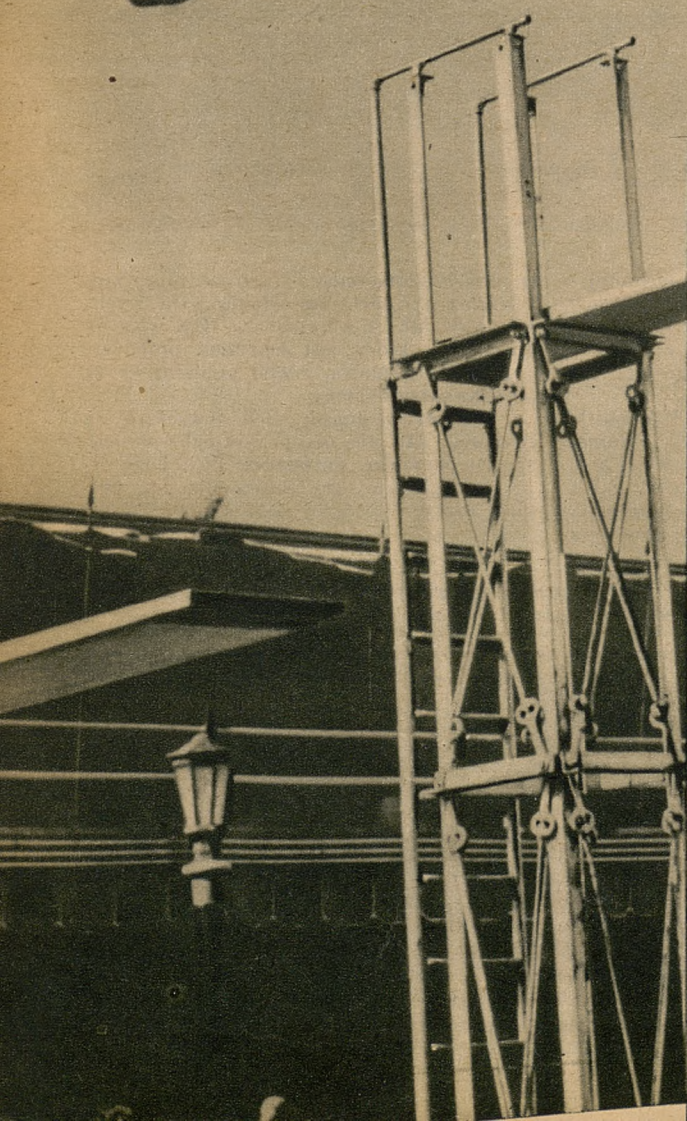
Na lewo: efektowny, ale ryzykowny skok narciarza przez płonącą obręcz.



Na lewo: 15-letnia Mary Hoerger pilnie trenuje skoki pływackie w Miami, chce bowiem zakwalifikować się do Igrzysk Olimpijskich.



Na prawo: koń — bokserem. Taki pokaz zorganizowano w Sydney (Australja) z okazji wielkiej wystawy koni.



Poniżej: w Anglii sezon wyścigów konnych jest w pełni. Na zdjęciu widzimy konia „Sea Trout“ pod J. Hislopem na przeszkodzie w wyścigu w Lingfield Park.